

2^eme semestre 58 : C (27-50/51)

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout — PARIS (IX^e)

6 JUILLET
LIPIEC 1958

Nr. 27 (41) ★ PRIX
CENA 30 fr.



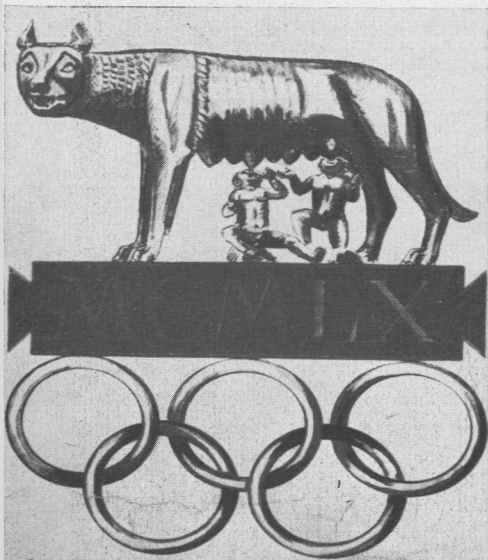
Tygodnik Polski



FP 2373



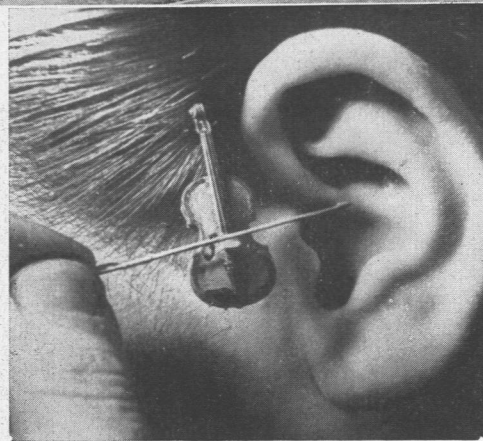
We wsi Nockowa (powiat Ropczyce) w województwie rzeszowskim odsłonięto pomnik na cześć chłopów poległych w starciu z granatową policją w 1933 roku.



Olimpiada w roku 1960 odbędzie się w Rzymie. Tak wygląda oficjalna odznaka komitetu olimpijskiego: słynna rzymska wilczyca karmiąca Romulusa i Remusa.



Co roku przyznana zostaje „nagroda Jules Verne” za najlepszą powieść fantastyczno-naukową. W bieżącym roku otrzymał ją Serge Martel za książkę „L'adieu aux astres”.



Pewien japoński artysta skonstruował najmniejsze skrzypce świata: liczą one 3 centymetry długości. Są mniejsze od... ucha, ale grają.

↑
Zakłady Cegielskiego opuścił ostatni wyprodukowany tu parowóz (na zdjęciu), a równocześnie rozpoczął się rozruch pierwszego silnika okrętowego. Fabryka parowozów została przemieniona na Fabrykę Silników. „Cegielski”, założony w 1846 roku wstawił się w całej Europie między innymi z produkcji doskonałych, ciężkich parowozów. Ale czasy się zmieniły i zmieniły się potrzeby. Lokomotywy elektryczne i Diesla — wyparły parowozy. Pierwszy silnik okrętowy „Cegielskiego” ma moc 3.500 KM, jest skonstruowany przez polskich inżynierów. Zakłady produkować będą również silniki o 8.000 KM, oparte na licencji szwajcarskiej firmy „Sulzer”.



Francuski szybownik Barbera przywiózł na szybowcowe mistrzostwa świata w Lesznie swego misia.



Nim odbył się wielki doroczny wyścig samochodowy „24 heures du Mans”, do próby stanęli mali kierowcy. Zwyciężył 9-letni Gilles Gagneux i jego towarzyszką Micheline Pacaud.



Oto kandydatki na Miss Europe. Wybory odbyły się w Stambule. Pierwsze miejsce i zaszczytny tytuł zdobyła Miss Austrii, panna Hanny Ehrenstrasser; miss Francji zdobyła trzecie miejsce.



Mała małpka, najmłodsza w warszawskim ZOO, nie jest zadowolona z zimnego tegorocznego lata.



Warszawski teatr kukiełkowy „Lalka” zdobył „Grand Prix” na festiwalu teatrów lalkowych w Bukareszcie, w którym uczestniczyły zespoły 24 krajów. Teatr „Lalka” wystąpił ze sztuką „Guignol w tarapatkach”. Scenę z tej sztuki widzicie na naszej okładce. Widzicie także Jana Wilkowskiego, współautora tego przedstawienia, jednego z najzdolniejszych polskich lalkarzy.

W NUMERZE:

Jerzy ADAMSKI: Kto ma rację?	Str. 4
Śmierć generała. Wspomnienie o generale Władysławie Sikorskim	Str. 8
Studenci przed obiektywem	Str. 10
Na lekcji języka polskiego	Str. 15
Warunki konkursu na fotografię amatorską	Str. 17
Humor	Str. 20

W GÓRNICTWIE RUSZYŁO SIĘ

GAZETY europejskie stale ostatnio piszą na tematy węgla. Mniej jest wprawdzie wiadomości dotyczących samego wydobycia, szeroko natomiast omawiane są trudności zbytu, z jakimi borykają się niemal wszyscy producenci europejscy. Polska wyszła z tych trudności stosunkowo obronną ręką, choć sprzedaje swój węgiel, oczywiście, po cenach znacznie niższych, niż w ubiegłym roku. W każdym razie obyło się w kraju bez zamykania kopalń, a i zapasy na hałdach wzrosły stosunkowo nieznacznie.

Wydaje się, że warto w ogóle Czytelników „Tygodnika” poinformować trochę szerzej o aktualnej sytuacji w polskim górnictwie węglowym. Zachodzą tu bowiem obecnie bardzo ciekawe zjawiska.

Co wróżą krzywe?

Ci Czytelnicy którzy interesują się tym problemem pamiętają zapewne, że najwyższe wydobycie węgla kamiennego, mianowicie 95,1 milionów ton, uzyskano w Polsce w roku 1956. W roku 1957 wydobycie to nieco spadło — do 94,100.000 ton. Jest to zresztą spadek tylko teoretyczny.

Sądząc po dotychczasowych wynikach osiągnięte się w roku bieżącym co najwyżej o milion ton więcej, czyli jakieś 94 i pół do 95 milionów ton. W roku 1960 wydobycie węgla kamiennego ma podskoczyć wydatnie, bo aż do 105.000.000 ton.

Czy to możliwe i czy nie mamy tu znów do czynienia z nową pogonią za ilością znaną z lat poprzednich?

Oczywiście, w proroków nie ma się co bawić. Jak mówi więc przysłowie: dożyjemy — zobaczymy. Nie o to jednak w tej chwili chodzi. Istotne jest to, że w górnictwie polskim odbywają się obecnie wielkie porządki.

Przed wojną wydajność pracy w polskim przemyśle węglowym należała do najwyższych w Europie. Poczynając jednak mniej więcej od roku 1952 zaczęła ona gwałtownie spadać. W roku 1952 wydajność ogólna (wszyscy zatrudnieni łącznie z pracownikami umysłowymi) wyniosła jeszcze 1.228 kg. na roboczodniówkę, a już w r. 1956 tylko 1,131 kg.

Ponowny wzrost rozpoczął się w roku 1957 i obecnie trwa nadal. I tak: w Iym kwartale 1958 r. wydajność ogólna wyniosła 1,163 kg., a w kwietniu br. 1,178 kg. Charakterystyczne jednak, iż podczas gdy wydajność ogólna w poprzednich latach spadała to wydajność uzyskiwana przez górników zatrudnionych bezpośrednio w węglu pozostawała niemal bez zmian lub nawet wzrastała. W 1951 roku wynosiła ona 6,672 kg. na roboczodniówkę, a w r. 1957 — 6,932 kg. Innymi słowy górnicy pracowali i pracują dobrze, ale wysiłki zjadała zła organizacja pracy i błędy popełniane w eksploatacji kopalń.



Na Śląsku.

Złe to były chodniki

Prasę krajową obiegł ostatnio taki przykład. W roku 1939 w kopalni „Mysłowice” zatrudnionych było 100 pracowników umysłowych, obecnie mimo niższego nieco wydobycia pracuje ich tam 395. Podobnie zwiększyło się zatrudnienie przy robotach pomocniczych na dole, a także zatrudnienie na powierzchni. Czy zawiął tu jedynie rozrost biurokracji i nieudolność? To także, ale nie tylko.

Istota sprawy polega, jak myślisz, na błędnych koncepcjach eksploatacyjnych. Przez wiele lat panowała w Polsce teoria: iż należy eksploatować wszystkie pokłady, tak jak idą, zarówno bardzo biedne, jak i bogate. Uważano poza tym, że nie oplaca się budować nowych pokładów, a trzeba raczej dochodzić do złóż chodnikami z pokładów już istniejących. W rezultacie górnictwo ma dziś ponad 7.000 km. chodników, a w niejednej kopalni droga od podszybia do miejsca pracy wynosi od 7-8 km. Utrzymanie tej ogromnej sieci chodników pochłania ogromne ilości materiałów i wymaga całej armii ludzi.

Co więcej — wobec braku środków inwestycyjnych, wzrost wydobycia odbywał się między innymi przy stałym pogarszaniu się warunków wentylacyjnych w kopalniach oraz dzięki pracy w niedziele (dla przykładu: w roku 1956 przepracowali górnicy 26 niedziel, w roku bieżącym przepracują zapewne 6 niedziel i to dobrowolnie, kto zechce). Nic więc dziwnego, że w tej sytuacji wiele kopalń cierpiało na brak pełnej obsady, a w górnictwie zatrudniano dawniej między innymi dodatkowo więźniów oraz żołnierzy w ramach tak zwanego Wojskowego Korpusu Górniczego.

Dobra myśl, dobry zarobek

Czy wszystko to już uległo zmianie? W każdym razie w bardzo poważnym stopniu. Górnictwo otrzymało duże środki inwestycyjne, o wiele większe niż w planie 6-letnim. Wykorzystywane są one, poza budową nowych kopalń, przede wszystkim w dwóch kierunkach: na poprawę warunków pracy oraz budowę nowych poziomów (w całym planie 6-letnim wybudowano zaledwie 18 nowych poziomów, w r. 1957 — 29, w r.

Fot R. PIENKOWSKI.

1958 buduje się 40 poziomów).

Inwestycje skoncentrowano obecnie na złóżach najlepszych, najbardziej wydajnych, pomijając zupełnie złoża ubogie. Nowością jest uruchomienie kilkudziesięciu kopalń płytkich, eksploatowanych przeważnie systemem odkrywkowym. Ważne jest przy tym to, że poszczególne kopalnie otrzymały dość dużą samodzielność, a kierownictwo ich wzmocnione zostało starymi fachowcami.

Istotne zmiany nastąpiły w sytuacji samych górników. W I. kwartale 1957 otrzymali oni bardzo poważną podwyżkę płac. Zarobki ich wzrosły przeciętnie aż o 33 procent i są obecnie o wiele wyższe niż płace robotników we wszystkich innych gałęziach przemysłu i tak dla przykładu, jeśli średni miesięczny dochód rodziny górniczej wynosił w roku 1957 — 3.674 złotych, to taki sam dochód rodziny hutniczej wynosił 2.747 zł.

Dodajmy — ten wzrost dochodów nastąpił mimo ograniczenia pracy w niedziele. Poprawa warunków spowodowała, że do górnictwa napłynęło wiele nowych

(Dokończenie na str. 8-mej)

Kalisz-Hautmont - bliźniaki

OSTATNIEJ niedzieli odbyła się w Hautmont (Nord) uroczystość połączenia dwóch miast węzłami braterstwa. Polski Kalisz i francuski Hautmont postanowiły podpisać akt braterstwa i współpracy.

Współpraca ta będzie polegała na wszechstronnej wymianie doświadczeń w dziedzinie gospodarki komunalnej, życia kulturalnego, organizacji służby zdrowia itp. Delegacje obu miast złożą sobie wzajemne wizyty. Przewiduje się na przykład wizyty inżynierów z gazowni i elektryków, lekarzy ze szpitali miejskich, techników z wydziałów budowy dróg, znawców zagadnień komunikacji miejskiej. Młodzież kaliska zacznie się uczyć francuskiego, a młodzież z Hautmont — polskiego. Dzieci przyjadą na kolonie, nawiązana zostanie korespondencja między szkołami.

Pomysł zawierania „jumelage” — bliźniactwa, został rzucony przez Stowarzyszenie „Association du Monde Bilingue” podczas zeszlorocznego zjazdu miast w Aix-les-Bains.

Na niedzielną uroczystość przybyli: przewodniczący Association du Monde Bilingue pan Jean Chevalier, przedstawiciel polskiego Konsulatu generalnego w Lille oraz delegacja miasta Kalisza: Andrzej Bomisiak, przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej, Stanisław Kwirynowicz, radca miejski i poseł na Sejm, oraz Zygmunt Smitowski, członek prezydium Miejskiej Rady Narodowej.

Jak się dowiadujemy, również Sallaumines i Rouvroy oraz podobno Maubege wystąpiły z inicjatywą zbratania się z miastami polskimi na Śląsku. Fotoreportaż z uroczystości z Hautmont zamieścimy w następnym numerze „Tygodnika Polskiego”.

PO 14 LATACH Z WIZYTĄ W WARSZAWIE



Z okien autobusu widziałam znane a tak zmienione ulice.

JAK sobie zapewne czytelnicy „Tygodnika Polskiego” przypominają, p. Jacqueline Prodhomme zdobyła pierwszą nagrodę, w konkursie „mężczyźni” Radia Luksemburg i pojechała wraz z córką i mężem na wycieczkę do Polski. Pisaliśmy o tym szeroko w jednym z poprzednich numerów naszego pisma.

Po powrocie pani Jacqueline spotkaliśmy się z nią w redakcji, gdzie p. Prodhomme podzieliła się z nami swoimi „polskimi” wrażeniami.

— „Na dworcu Głównym w Warszawie oczekiwali mnie starzy przyjaciele z dawnych czasów. Była tam moja sąsiadka z Inowrocławia pani Lucja Masłowska, Emilia Kotecka, Lucja Switalik, która przyjechała specjalnie ze Szczecina, aby się ze mną spotkać. Wrzuciłam się też bardzo gdy zobaczyłam moją przyjaciółkę Melanię Błażek z Bydgoszczy. Pamiętam gdy urodziła się jej córka, która teraz ma 17 lat i jest... mistrzynią w jeździe na łyżwach okręgu bydgoskiego...

A potem to już nawet nie miałam wiele czasu aby odpocząć. Zwiedzaliśmy całe dni najpierw Warszawę, potem Kraków Zakopane, Bydgoszcz, Inowrocław. W Inowrocławiu odnalazłam dyrektorkę gimnazjum, w którym zdałam maturę — panią Kompf, moją sąsiadkę z tego samego domu — panią Misiakową... Tyle można by jeszcze wyliczyć nazwisk przyjaciół tak zawsze serdecznych i bliskich. Nigdy, dzięki nim nie odczuwałam w Polsce, że jestem cudzoziemką. Przeciwnie, fakt, że jestem Francuzką, otwierał mi serca wszystkich ludzi, gdziekolwiek bym się nie znalazła. Nic się zresztą od tego czasu pod tym względem nie zmieniło.

Wrzuszające też było moje spotkanie z panią Janiną Bielską, z którą w 1943 roku siedzieliśmy w więzieniu na Daniłowiczowskiej. Zaaresztowano nas za udzielenie pomocy trzem Francuzom, dezertersom z hitlerowskiej armii.

Ale rozgadałam się na temat wspomnień a tyle jest do opowiadania o tym co teraz widziałam no i co słyszałam. Wszyscy mówią, że jest teraz lepiej niż kilka lat temu... Prawda, że ciężko się pracuje i zarobki moich przyjaciół nie są nadzwyczajne. Ale dają radę i weselej aniżeli dawniej patrzą w przyszłość.

Ogromnie dużo odbudowano, zwłaszcza w Warszawie. Nie mogłam poznać wielu ulic, placów, gmachów... W Warszawie — na Woli są jeszcze ruiny; natomiast w Bydgoszczy, Inowrocławiu, Krakowie, Zakopanem — już żadnych śladów wojny, ludzie wydają mi się bardziej eleganccy w Krakowie i Zakopanem ani-

żeli w Bydgoszczy, Inowrocławiu czy nawet w Warszawie. We wszystkich miastach, w teatrach i kinach wciąż pełno, w kawiarniach za to mniej osób; zresztą mniej jest też kawiarni aniżeli we Francji.

Ale nie wszystko mi się w Polsce podobało. Nie mogłam na przykład „strawić” nieestetycznych butów, nieeleganckiej korefeksji i bielizny. Wystawy sklepowe też nie są gustowne, chociaż zdarzają się wyjątki.

Ale jak porównywałam to, o teraz widziałam, z tym co było przed wojną, mogę powiedzieć, że wyraźnie teraz jest lepiej.

Na Boże Narodzenie mąż obiecał mi, że wyśle mnie z córką na narty do Polski. Gdy wrócę opowiem wam więcej”.



Kościół św. Anny pamiętałam z czasów powstania, gdy dymił pod gradem kul.



To była wielka przyjemność zwłaszcza dla mojej Françoise. Tych misiów z Zoo — jakoś nie przypominam sobie sprzed wojny.

Tydzień we Francji...

PIERWSZE spotkanie szefa rządu francuskiego z jednym z jego zagranicznych kolegów: do Paryża przybył na dwa dni premier brytyjski Mac Millan. Obaj ci mężowie stanu znają się jeszcze z czasów wtjny, gdy współpracowali ze sobą na terenie Północnej Afryki i obecnie mogli odnowić łączące ich więzy osobistej przyjaźni.

Co było przedmiotem ich rozmów? Stosunki między Wschodem i Zachodem oraz perspektywy spotkania „na szczycie”; zagadnienie strategii obozu atlantyckiego i ewentualne przystąpienie Francji do „klubu atomowego”; sprawa stosunków na Bliskim Wschodzie (głównie sytuacja w Libanie) oraz — sprawy gospodarcze. Jak na dwudniowe rozmowy — program bardzo obfity i mimo że obaj mężowie stanu mieli do pomocy swoich ministrów spraw zagranicznych skoczyło się raczej na ogólnikowym komunikacie, podkreślającym przyjaźń obu narodów. Rozmowy MacMillan - de Gaulle dadzą jednak początek dalszym pertraktacjom między obu krajami, zwłaszcza jeżeli chodzi o problemy gospodarcze.

Warto się może zatrzymać na chwilę nad ich istotą. Otóż jak wiadomo Francja wraz z pięcioma zachodnio-europejskimi partnerami inauguruje 1 stycznia 1959 tak zwany „wspólny rynek”, którego zasadniczy sens polega na stopniowym zniesieniu barier celnych między sześcioma państwami i ujednoliceniu cel zewnętrznym.

Otóż Anglia wolałaby widzieć zamiast „Europy sześciu” „Europę siedemnastu”, to znaczy połączyć w jedną „Strefę wolnej wymiany” wszystkich członków tak zwanej Europejskiej Organizacji Współpracy Ekonomicznej (jest ich właśnie 17). Nie byłoby w tym nic złego gdyby nie jednoczesna chęć Wielkiej Brytanii zachowania wszystkich przywilejów celnych jakimi cieszy się ona w swoich stosunkach handlowych z krajami należącymi do Brytyjskiej Wspólnoty Narodów.

Co więcej — Wielka Brytania nie ma wielkiej ochoty udzielić „tych” samych przywilejów swoim ewentualnym partnerom. Znaczący to, że ona sama miałaby możliwość taniego zakupu surowców w swoich byłych koloniach oraz możliwość szerokiego zbytu dla swoich towarów w tychże koloniach, ale nie miałaby tych możliwości jej partnerzy (albo też mieli by je w bardzo ograniczonym stopniu). Otóż ta kontrowersja była między innymi przedmiotem rozmów francuskiego i brytyjskiego premiera. Nie zakończyła się ona jednak ostatecznie i potrwa na pewno jeszcze dość długo.

Sprawy gospodarcze

Skoro mowa o sprawach gospodarczych odnotujemy, że oficjalne koła oceniają raczej pozytywnie wyniki rozpisanej niedawno pożyczki wewnętrznej. Bank Francji mógł dodatkowo zamagazynować blisko sto ton złota, co wzmocniło jego rezerwy tego szlachetnego kruszcu. Jednakże jeżeli zważyć że w pończochach

francuskich posiadaczy znajduje się ponad 3.000 ton złota, oraz że kapitaliści, którzy ulokowali swe pieniądze zagranicą w małym stopniu subskrybowali pożyczkę — to można przyjąć, że wynik mógł być znacznie lepszy. Zresztą wynika to pośrednio z telewizyjnego przemówienia generała de Gaulle (w sobotę ubiegłego tygodnia), który zapowiedział, że będzie, niestety, zmuszony żądać dalszych poświęceń od swych rodaków.

Sytuacja wojskowa w Algierze

W tymże samym przemówieniu generał de Gaulle znów wspominał o problemie algierskim i jak gdyby wezwał bijących się powstańców, aby się odeszli, bo Francja chce z nimi rozmawiać. Ten fragment przemówienia premiera Francji był jednym z kroków przygotowawczych do jego nowej podróży algierskiej. Generał pragnie poświęcić się tym razem głównie rozpatrzeniu się w sytuacji wojskowej i zamierza odwiedzić nie tylko miasto Algier, ale rozsiarę po kraju jednostki wojskowe. Zabiera on ze sobą — jak już wspomnieliśmy w

poprzednim tygodniu — b. premiera, a obecnie wicepremera Guy Mollet'a, co nie bardzo podoba się ekstremistom w Algierii, którzy jednakże przyrzekli, że ich zachowanie będzie poprawne.

Jeżeli w Paryżu mnoży się przygotowania do podróży Generała, to trwają one również w samej Algierii. Nie zawsze jednak są one według życzeń kół oficjalnych. Wiadomo np., że grupy ekstremistów zdejmują z domów portrety gen. de Gaulle, które wywiesili na jego cześć jego zwolennicy; w Paryżu mówi się, że z armii stacjonującej w Algierii usunęto szereg oficerów, podejrzanych o zbytne sympatie dla „starego reżimu”, czyli o sympatie republikańskie; że niektórzy dowódcy (jak np. płk. Trinquer) postępują sobie dość samodzielnie i że wreszcie — różne miejscowe organizacje mniej czy więcej wyraźnie dają do zrozumienia nowemu premierowi, że oczekują od niego „uszywnienia” wobec wszystkiego co choćby z daleka pachnie liberalizmem: m. in. oczekują od niego, że nie będzie pertraktował z felaghami.

Co myśli o tym Generał? Czy i na ile będzie on próbował; oprzeć się zbyt daleko posuniętym żądaniom i naleganiom. A posuwają się one aż do rozszerzenia „rewolucji 13 maja” na całą Francję, z wszystkimi konsekwencjami

jakie to za sobą pociąga. Po wizycie premiera w Algierii będzie można chyba powiedzieć coś więcej na temat „próby sił”, jaka ma teraz miejsce między nim a prawnymi ekstremistami w Algierze.

Kto wie zresztą czy na układzie sił politycznych we Francji nie zaważy zjednoczenie elementów lewicowych, o czym mówi się ostatnio dość żywo w stolicy. Przewodniczący Ligi Praw Człowieka, p. Daniel Mayer wystosował do wszystkich lewicowych organizacji apel o zjednoczenie. Jak dotychczas odpowiedzi nań pozytywnie: Związek Nauczycielstwa oraz kilka małych ugrupowań. Ani ze strony lewicowych radykałów (spod znaku Mendes France'a), ani też ze strony opozycji socjalistycznej nie ma jak dotąd odpowiedzi.

Czy to przedsięwzięcie, zmierzające na dalszą metę do utworzenia czegoś w rodzaju francuskiej Labour Party (Partii Pracy), powiedzie się ostatecznie — trudno jeszcze dzisiaj powiedzieć. Apel „Ligi Praw Człowieka” zwracał się jak wiadomo do wszystkich lewicowych organizacji njekomunistycznych, pozostawiając otwarty problem porozumienia z Partią Komunistyczną. Niemniej apel ten został opublikowany w „Humanite” bez komentarzy.

...i na świecie

Liban: konflikt wewnętrzny, czy międzynarodowy?

„Położenie w Libanie jest drażliwe, i raz jeszcze znajdujemy się u progu wojny”, oświadczył w Waszyngtonie amerykański senator John Kennedy. Liban, rozdarto od wielu tygodni wzmagać się wojną domową, której właściwą przyczyną jest orientacja rządu w polityce międzynarodowej, pozostaje tą „beczką prochu”, gdzie iskierka może rozniecić ogólnoswiatowy pożar.

Tą iskierką mogłaby stać się interwencja Stanów Zjednoczonych i Anglii których rządy zobowiązały się postać do Libanu siły zbrojne w razie gdyby prezydent rządu libańskiego, p. Chamoun tego zażądał i gdyby dowiódł, że Zjednoczona Republika Arabska (Egipt i Syria) udzielają zbrojnej pomocy powstańcom.

Jednakże Londyn i Waszyngton twierdzą, że ilość zwolenników wojskowej interwencji maleje. Ubiegły tydzień przyniósł zresztą i nową wypowiedź w tej sprawie: deklarację oficjalnej radzieckiej agencji TASS, która określa stanowisko rządu ZSRR. „ZSRR oświadcza już wielokrotnie, że pragnie aby pokój panował w strefie Bliskiego i Środkowego Wschodu w pobliżu jego granic — twierdzi deklaracja. — Toteż ZSRR nie może pozostać obojętnym wobec przygotowań do interwencji zbrojnej przeciwko Libanowi, niezależnie od tego pod jakim pretekstem odbywają się te przygotowania”.

Sekretarz ONZ, p. Hamarskjöld, po powrocie z Libanu i Egiptu, gdzie zbadał położenie, ma ogłosić swe wnioski. Ogólnie przypuszczają, że p. „H” wypowie się nie tylko przeciw interwencji anglo-amerykańskiej, lecz nawet przeciw wysłaniu do Libanu tak zwanych sił policyjnych ONZ, gdyż uważa, że konflikt libański

jest wynikiem rozbieżności wewnętrznych i nie powinien stać się konfliktem międzynarodowym.

Stosunki „Wschód-Zachód”

Genewska konferencja ekspertów atomowych, ten pierwszy kontakt między Wschodem i Zachodem na drodze do konferencji „u szczytu” otwiera się pod znakiem zapytania i niepewności co do przedmiotu obrad.

Jak wiadomo, celem konferencji jest zbadanie możliwości kontroli nad zaprzestaniem doświadczeń atomowych, jako pierwszy krok w kierunku ogólnego zawieszenia tych doświadczeń. Udział w niej biorą uczeni trzech mocarstw zachodnich — Stanów Zjednoczonych, Francji i Anglii, i trzech państw z bloku socjalistycznego — ZSRR, Polski i Czechosłowacji. Jednakże, jak się okazało w ostatnich dniach między obiema stronami nie doszło do zasadniczego porozumienia co do przedmiotu obrad.

Punkt widzenia rządu radzieckiego, wyłożony w notach do rządu amerykańskiego jest następujący: konferencja ekspertów byłaby tylko „niepotrzebną stratą czasu”, gdyby prace jej nie doprowadziły do ogólnego wstrzymania wybuchów atomowych, inaczej mówiąc, gdyby Stany Zjednoczone i Anglia nie zobowiązały się z góry do zaniechania doświadczeń, tak jak to uczynił ZSRR. Ze strony amerykańskiej, sekretarz stanu p. Dulles zaznaczył, że „jakiekolwiek by były wyniki konferencji genewskiej, nie mogą one przesądzić decyzji w sprawie doświadczeń atomowych”.

W stolicach zachodnich, inicjatywa radziecka wywołała pogłoski i komentarze o nowym „ozębieniu” się stosunków między Wschodem a Zachodem, szczegó-

nie że w tym tygodniu miały miejsce w Moskwie demonstracje przed gmachami ambasad Niemieckiej Republiki Federalnej i Stanów Zjednoczonych, w odpowiedzi na demonstracje protestacyjne, jakie odbyły się w Bonn i New-Yorku przed radzieckimi placówkami dyplomatycznymi po straceniu Imre Nagy i jego towarzyszy.

Konferencja genewska otwiera się jednakże w naznaczonym terminie i w nowej nocy do Waszyngtonu, ZSRR „wyraża życzenie, aby rząd amerykański określił w sposób niedwuznaczny prawdziwe jej cele”.

P. Winogradow wyjaśnia

W toku deklaracji złożonej przed przedstawicielami prasy zagranicznej, p. Sergiusz Winogradow, ambasador ZSRR w Paryżu, udzielił wyjaśnień w sprawie polityki swego państwa.

Przechodząc do stosunków ZSRR z dzisiejszą Francją, p. Winogradow podkreślił, że stosunki między Związkiem Radzieckim a Francją były zawsze dobre, i że życzeniem jego jest, aby rozwijały się we wszystkich dziedzinach. „Ta współpraca — oświadczył on — nie zależy od wewnętrznych ustrojów. Nie wtrącałiśmy się do ostatnich wydarzeń we Francji. Jest to sprawa Francuzów. Ale uczynimy wszystko, aby rozwinąć współpracę między naszymi krajami”.

Wreszcie o sprawach Algierii: „Nasze stanowisko — powiedział ambasador ZSRR — jest znane: — każdy naród ma prawo do niepodległości i do suwerenności. Jest to zgodne z duchem naszych czasów i żadna siła nie zdoła się temu przeciwstawić. Co się tyczy specjalnie Algierii, należy wziąć pod uwagę tradycyjne stosunki między Francją a Algierią. Sprawa musi być rozwiązana drogą pokojową, w interesie narodów Francji i Algierii”.

Na zakończenie, p. Winogradow potwierdził, że rząd ZSRR życzy sobie konferencji „u szczytu”.



Prezydent Coty wręcza nagrodę w dziedzinie filozofii w „Oncours général” p. Michèle Michel z Hawru.

DO NASZYCH CZYTELNIKÓW AMATORÓW PŁYT

Kto z naszych Czytelników pragnie zakupić płyty (microsilons) z pięknymi piosenkami „Śląska” i „Mazowsza”, niech jak najszybciej zwróci się do Redakcji „Tygodnika Polskiego”.

Możemy im dostarczyć te płyty po niezwykle atrakcyjnej cenie, specjalnej dla naszych Czytelników.

PLYTY 33 1/3 obr. — 25 cm.

L 0024 — Karolinka — Sprzeczką — Hej, mój Jasinek — Gdybym to ja miała — Ondraszek — Stoneczko — Bandoska opolska — Piloreczka.
Cena wraz z kosztami przesyłki: 1.400 franków.

L 0003 — To i Hala — Pod borem — Kawaliry — Bandoska — Ogarek — Przepióreczka — Cyraneczka — Dolina.
Cena wraz z kosztami przesyłki: 1.400 franków.

L 0086 — Polonez warszawski — Laura i Filon — Co ja myślę — Dwa serduszka — Geś wodą — Przypiewki wielkopolskie — Krakowiaczek — Furman.
Cena wraz z kosztami przesyłki: 1.400 franków.

PLYTY 45 obr. — 17 cm.

N 0046 — Marsz bohaterów Warszawy — Krakowiaki — Podkówecki dajcie ognia — Od sąsiada do sąsiada.
Cena wraz z kosztami przesyłki: 800 franków.

N 0047 — Geś się w rowie pasie — Zosia figlarka — Po fajeranie — Różni Walenty.
Cena wraz z kosztami przesyłki: 800 franków.

Prenumeratorzy „Tygodnika” proszeni są o nadsyłanie zamówień. Czytelnicy załączą przy zamówieniu niniejsze ogłoszenie.

PROSTO Z POLSKI

PRZEMÓWIENIE WŁADYSŁAWA GOMUŁKI W STOCZNI GDAŃSKIEJ

Z okazji Dnia Stoczniowa, Władysław Gomułka, I sekretarz PZPR wygłosił w Stoczni Gdańskiej przemówienie, w którym przekazał polskiemu stoczniovcem gorące pozdrowienia od Komitetu Centralnego Partii.

Gomułka dokonał krótkiego bilansu polskiej gospodarki morskiej, która rozwinęła się wydatnie w porównaniu z okresem przedwojennym.

Przed wojną małe było nasze wybrzeże morskie, mała flota handlowa i prawie że nie było przemysłu okrętowego. Nauczylismy się i potrafimy budować zarówno kutry rybackie, jak i duże 10 tysięcy ton liczące statki, a wkrótce będziemy budowali jeszcze większe, zaopatrzone w nowoczesne silniki Diesla polskiej produkcji. Budowane przez Was statki to ważna pozycja w naszym eksporcie, w naszej wymianie handlowej z innymi krajami, w naszej współpracy gospodarczej ze światem, a przede wszystkim z bratnimi krajami socjalistycznymi — mówił Gomułka.

Mówca podkreślił, że Polska Ludowa traktuje Bałtyk jako morze pokoju i współpracy międzynarodowej.

Do 1965 roku tonaż polskiej floty handlowej ma wzrosnąć co najmniej trzykrotnie w porównaniu z rokiem 1957.

Produkcja przemysłowa Polski jest obecnie 5-krotnie większa w porównaniu z 1938 r. W ciągu przyszedłych lat siedmiu, to znaczy do 1965 r. nasze orientacyjne opracowania przewidują doprowadzenie produkcji całego przemysłu do poziomu prawie 16-krotnie wyższego niż w 1938 r.

Zyciowa konieczność rozwoju przemysłu wynika przede wszystkim ze wzrostu naturalnego ludności. Rok rocznie przybywa nam ponad pół miliona ludzi. Musimy zapewnić pracę i chleb dla naszych dzieci, dla dorastającego młodego pokolenia. Musimy dalej rozwijać nasz przemysł i zwiększać produkcję, ponieważ jest to jedyna droga do systematycznego podnoszenia poziomu życiowego ludzi pracy, do likwidacji głodu mieszkaniowego i innych naszych niedostatków. Tylko na drodze rozwoju przemysłowego możemy w pełni wydobyc nasz kraj i naród polski z zacofania gospodarczego i kulturalnego, w jakim się znajdował w przeszłości, pod panowaniem kapitalistów i obszarników.

W okresie planu sześcioletniego odsetek dochodu narodowego przeznaczany na inwestycje był znacznie większy niż obecnie. W ciągu ostatnich trzech lat procentowy udział akumulacji w dochodzie narodowym uległ zmniejszeniu wskutek pożądanego wzrostu spożycia, wzrostu realnych płac i dochodu ludności na wsi i w mieście. Mimo to — absolutna wielkość akumulacji nie tylko nie spada, lecz wzrosła, wskutek wzrostu dochodu narodowego. Dzięki dokonanej już rozbudowie sił wytwórczych a zwłaszcza po pełnym uruchomieniu zapoczątkowanych w planie sześcioletnim, nowych mocy produkcyjnych, wzrost dochodu narodowego, a więc także wzrost akumulacji będzie coraz większy w cyfrach absolutnych. Niemniej jednak obecna granica wydatków inwestycyjnych stanowiących 15 procent dochodu narodowego, winna być w następnych latach przekroczone. Możliwość systematycznego zwiększenia odsetka dochodu narodowego na cele inwestycyjne przy równoczesnym wzroście stopy życiowej uzależnione są od wzrostu wydajności pracy i obniżenia kosztów produkcji.

Gomułka wskazał na szczególne znaczenie sojuszu i braterskiej przyjaźni z ZSRR dla gospodarki polskiej, która bez dostaw radzieckich, maszyn i surowców w żadnym razie nie mogłaby osiągnąć obecnego stopnia rozwoju przemysłowego.

Porównując dwa systemy ustrojowe — kapitalistyczny i socjalistyczny — Gomułka podkreślił wyższość tego ostatniego, czego — jak mówił — dowodzi praktyka krajów socjalistycznych, a zwłaszcza ZSRR.

W obecnym okresie państwa, które budują socjalizm, mogą istnieć i rozwijać się tylko dzięki temu, że tworzą siłę zbiorową, której nie są w stanie pokonać siły międzynarodowej reakcji i kapitalizmu. Dotyczy to w pełni również Polski.

Również i Jugosławia, mimo, że nie należy do obozu socjalistycznego, może istnieć jako państwo socjalistyczne tylko dlatego, że istnieje wspólnota dwunastu państw socjalistycznych. Związek Komunistów Jugosłowiańskich, który wskutek swych błędnych, rewizjonistycznych teorii oddzielił Jugosławię od obozu socjalistycznego przynosił szkodę całemu międzynarodowemu ruchowi robotniczemu. Mimo niewątpliwych i szczerych dążeń zmierzających do wzmocnienia sił pokojowych na świecie — negatywny stosunek ZKJ do obozu socjalistycznego faktycznie osłabia siły pokoju. Międzynarodowa reakcja, agresywne siły imperialistyczne, starają się rozbić a co najmniej osłabić jedność obozu państw socjalistycznych.

Obiektywnie rzecz biorąc — stwierdził Gomułka — stanowisko, jakie ZKJ zajmuje idzie na rękę tym dążeniom reakcji. Dlatego też międzynarodowa reakcja stanęła po stronie Jugosławii w obecnym konflikcie jakł zaistniał z winy Jugosławii, z winy Związku Komunistów Jugosłowiańskich. Dążenie międzynarodowej reakcji zbiegają się z tendencjami ZKJ niezależnie od jego woli. Jest gorącym życzeniem naszej partii, aby towarzysze jugosłowiańscy zeszli z tej fałszywej drogi. Nic nie usprawiedliwia ich stanowiska w obecnym konflikcie.

W odróżnieniu od konfliktu z lat 1948-1954 — dzisiaj winą leży po stronie Jugosławii. Polska Zjednoczona Partia Robotnicza strzec będzie zawsze jedności obozu państw socjalistycznych, jako najwyższego dobra. Zwalczamy i będziemy zwalczać to wszystko, co tę jedność osłabia. Krytykujemy ostro stanowisko jugosłowiańskich komunistów, gdyż jest fałszywe i szkodliwe. Krytykujemy z nadzieją, że wcześniej czy później zrozumieją oni szkodliwość swego dzisiejszego postępowania — powiedział mówca.

Nowym przykładem tego, że kółka imperialistyczne wykorzystują każdą okazję dla osłabienia jedności państw socjalistycznych jest rozwinięta przez te kółka kampania propagandowa wokół wyroku sądu węgierskiego na Imre Nagya i pozostałych oskarżonych.

Surowy wyrok sądu węgierskiego jest epilogiem tragicznych wydarzeń węgierskich sprzed blisko dwóch lat. Jest jakby zamknięciem rozprawy z kontrrewolucją jaka wówczas miała miejsce na Węgrzech. Nie do nas należy osądzać rozmiary winy i sprawiedliwość kary wymierzonej oskarżonym w procesie Nagy'ego. Jest to wewnętrzna sprawa Węgier — powiedział Gomułka.

Wspominając wydarzenia węgierskie nie należy zapominać, że kontrrewolucja, która chciała obalić ustroj socjalistyczny na rzecz kapitalizmu, ostro rozprawiła się z komunistami, z obrońcami ustroju socjalistycznego.

Imre Nagy, który był rewizjonistą, pod naciskiem narastającej fali kontrrewolucji, sił wrogich władzy ludowej, krok za krokiem szedł ku kapitulacji przed kontrrewolucją. Wypełniał jej zadania, gubił ustroj socjalistyczny na Węgrzech. Ogłosił wystąpienie Węgier z układu warszawskiego i zwrócił się o pomoc do państw imperialistycznych.

W końcowej części swego przemówienia Gomułka podkreślił że obecnie jeszcze lepiej widać jak słuszne było stanowisko PZPR w dniach październikowych 1956 r., jak słuszna jest polityka, która służy bezpieczeństwu kraju i jego socjalistycznemu rozwojowi. Dlatego umacniałiśmy i umacniać będziemy przyjaźń z naszym potężnym sąsiadem i z wszystkimi krajami socjalizmu.

Niezłomnym naszym dążeniem będzie dalsze nieustanne umacnianie socjalizmu, stabilizacja życia społecznego i politycznego, w oparciu o wzajemne zaufanie partii i całego społeczeństwa, zjednoczonego we froncie jedności narodu — stwierdził Gomułka.

Targi Poznańskie zakończone

(Od własnego korespondenta

„T. P.” z Poznania)

Po dwu tygodniach żywych i owocnych rozmów handlowych Targi Poznańskie zostały zamknięte. Jak ocenia się w Polsce tegoroczne Targi zakończyły się poważnymi sukcesami. Obroty dokonane przez stronę polską (zarówno import jak eksport) wyniosły w sumie ponad 75 milionów dolarów. Największą transakcją targową była sprzedaż partii maszyn budowlanych i rolniczych oraz ciągników do Chin za około 12,5 miliona dolarów.

Duże transakcje importowo-eksportowe, jak można przypuszczać (transakcje te nie były publikowane oficjalnie), zawarły między innymi Chiny Ludowe z Niemcami Zachodnimi i Wielką Brytanią oraz Związek Radziecki z Francją i Niemcami Zachodnimi. Również Polska zakupiła we Francji sprzęt elektro-techniczny i pomiarowy i sprzedała między innymi do Francji sporą partię półproduktów drzewnych.

W sumie w ciągu dwu tygodni Targi Poznańskie zwiedziło 5.000 cudzoziemców z 246 państw, w tym wybitne osobistości świata gospodarczego z Japonii, Australii, Indii, Wielkiej Brytanii, Francji, NRF, Chin, Austrii itd. Gości krajowych było w tym Zroku na Targach przeszło 380 tysięcy.

Prezes Rady Polonii Amerykańskiej — F. Świetlik przybył do Warszawy

Do Warszawy przybył na kilkutygodniowy pobyt w kraju prezes Rady Polonii Amerykańskiej, sędzia F. Świetlik. Prezes Świetlik wykorzysta swój pobyt w kraju dla omówienia realizacji porozumienia zawartego między Ministerstwem Pracy i Opieki Amerykańskiej, w sprawie pomocy dla kraju.

Na konferencji prasowej, zorganizowanej przez T-wo Łączności z Wychodźstwem „Polonia”, prezes Świetlik oświadczył, że

głównym celem jego podróży do Polski są rozmowy z właściwymi instancjami w sprawie wznowienia w Polsce działalności Rady Polonii Amerykańskiej.

Dobre plony

Mimo późnej wiosny, plony zbóż w Polsce zapowiadają się w tym roku dobrze. Oziminy są obecnie nie gorsze niż w bardzo urodzajnym roku ubiegłym. Trochę gorzej przedstawia się stan zbóż jarych ale i te po czerwcowych deszczach bardzo się poprawiły.

Inna sprawa, że stan zbóż różny jest w różnych okolicach kraju. Dobrych zbiorów można się spodziewać w województwach zachodnich (Szczecin, Poznań, Zielona Góra, Łódź, Opole, Katowice, Kraków), natomiast nie najlepsze urodzaje będą zapewne miały województwa wschodnie: olsztyńskie, a zwłaszcza białostockie.

Wszelkie rekordy padną za to, jeśli chodzi o warzywa i owoce. Jak twierdzą fachowcy, takiego urodzaju truskawek, czereśni i jabłek, jak w tym roku, jeszcze w Polsce nie było.

Konferencje samorządu robotniczego

Jak zapewne nasi czytelnicy pamiętają zgodnie z postanowieniami Kongresu Związków Zawodowych najważniejsze sprawy zakładów pracy mają być omawiane i ustalone na konferencjach Syndykatu Robotniczego.

W skład uczestników tych konferencji wchodzi przedstawiciele organizacji partyjnych, rad robotniczych i rad zakładowych.

Pierwsze posiedzenie konferencji Syndykatu Robotniczego odbyły się już w ponad 3.000 zakładów całego kraju. Tematem obrad są sprawy związane z wykonaniem planów kwartalnych, ilości i jakości produkcji, a także organizacji pracy.

Jugosłowiańscy planiści przyjechali do Polski

Przybyła do Polski oficjalna delegacja Związkowego Zakładu Planowania Gospodarczego Jugosławii z zastępcą przewodniczącego Związkowego Zakładu Planowania Gospodarczego Jugosławii — Nicola Cobelićem na czele.

Jugosłowianie przybyli do Polski, zgodnie z polsko-jugosłowiańską umową o współpracy gospodarczej, aby skonsultować i wymienić doświadczenia z przedstawicielami Komisji Planowania przy Radzie Ministrów w zakresie metod planowania, systemu inwestycji oraz systemu cen. Ze strony polskiej w rozmowach będzie brała udział delegacja Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, której przewodniczy zastępca przewodniczącego Komisji Planowania — dr. Kazimierz Secomski.

Pobyt delegacji jugosłowiańskiej w Polsce będzie trwał około dwunastu dni.

Święto Marynarki Wojennej

W niedzielę, 29 czerwca, odbyły się w Gdyni uroczystości związane ze Świętem Marynarki Wojennej. Na redzie Portu Gdynskiego dokonano uroczystego podniesienia bandery na nowym polskim okręcie, który otrzymał chlubną nazwę swego poprzednika, kontrtorpedowca „Wicher”, zatopionego w 1939 roku przez hitlerowców.

Na bogaty program Święta Marynarki Wojennej złożyła się defilada lądowa, parada morską jednostek polskiej floty, defilada lotnicza, regaty wioślarskie, pokazy walk korsarskich itd.

W wymienionych trzynastu latach polska marynarka stworzyła na całym wybrzeżu bazy wojenno-morskie, rozbudowała obronę nadbrzeżną, posiada stacje radio- i hydrolokacyjne. Zbudowano od nowa lotnictwo morskie (samoloty rozpoznawcze, minowo-torpedowe i myśliwskie) z tym, że nie ma ani jednego śmigłowca, a wszystkie maszyny są odrzutowe. Jednocześnie zaś nie zapomniano o rozwoju jednostek pływających.

Doświadczenia drugiej wojny światowej i szybki rozwój techniki zmusza marynarkę wojenną na całym świecie do zasadniczych zmian. Nie potrzebne okazały się np. wielkie okręty wojenne. Również i polska flota morska nastawiona jest na rozwój małych i średnich jednostek, które najlepiej nadają się do działania na wodach Bałtyku.

Mamy więc kutry torpedowe (4 takie jednostki mają taką samą siłę uderzenia, co jeden niszczyciel, a każdy z nich kosztuje 100 razy mniej, są szybsze, zwrotniejsze i mogą zatrzymać się w każdym porcie). Mamy ścigacze okrętów podwodnych, mamy dużo małych okrętów podwodnych, rozwiniętą flotę trałową.

Polski przemysł stocznioowy już rozpoczął sam produkcję pierwszych jednostek dla Marynarki Wojennej.

Siłę polskiej Marynarki Wojennej zapewnią też szkolenie nowych kadr oficerskich. Po raz pierwszy w historii polskiego państwa istnieje w Polsce Wyższa Szkoła Marynarki Wojennej, z której absolwenci wychodzą z tytułem inżyniera magistr.

Studenci z USA spędzą wakacje w Polsce

Wkrótce przyjeżdża do Warszawy 20-osobowa grupa studentów amerykańskich. Studenci zamieszkały u rodzin studentów anglistyki Uniwersytetu i Szkoły Głównej Służby Zagranicznej.

Po trzytygodniowym pobycie u rodzin polskich, studenci amerykańscy razem ze studentami polskimi wyjadą autokarami w podróż po Polsce. Koszty wyjazdu do Polski i wycieczki pokrywają studenci amerykańscy. Za uzyskanie w ten sposób dewizy wyjedzie za granicę kilkunastu studentów Uniwersytetu Warszawskiego.

Więcej niż przed wojną

W 24 miastach Dolnego Śląska liczba ludności przekroczyła stan z roku 1939. Są wśród miejscowości, w których w których w wyniku intensywnej powojennej rozbudowy przemysłu liczba ludności zwiększyła się o ponad 100 procent. Należy do nich Brzeg Dolny, gdzie wzrost zaludnienia w porównaniu z 1939 rokiem wynosi 353 procent i Bogatynia w Turowskim Zagłębiu Węgla Brunatnego, gdzie liczba mieszkańców wzrosła ponad dwukrotnie. O 70 proc. w stosunku do 1939 zwiększył się stan zaludnienia w Wałbrzychu, o 34 proc. w Zielonej Górze, o 30 proc. w Bielawie, o 44 proc. w Dzierżoniowie, o 22 proc. w Złotorzy i o 50 proc. w Świebodzicach.

Trzeba dodać, że w br. budownictwo mieszkaniowe w woj. wrocławskim dostarczy największej po wojnie ilości nowo wybudowanych izb mieszkalnych,

ŚMIERĆ GENERAŁA

Wspomnienie oficera prasowego sztabu gen. Sikorskiego

Napisał ST. STRUMPH-WOJTKIEWICZ

GDY w czerwcu 1943 roku gen. Sikorski przyjechał na Środkowy Wschód, dochodziły do nas tylko głuche wieści o dość pomyślnym przebiegu wizytacji Armii Wschodniej. Zaszedł jednakże fakt, który zaalarmował mnie bardzo mocno i obudził śpiące obawy na nowo. Oto przybył samolotem do Londynu i wprost z lotniska zgłosił się do sztabu w hotelu „Rubens” major kawalerii Bilewicz. Po wejściu do hallu zbliżył się do mnie z bardzo serdecznym powitaniem (pamiętał widocznie, że parę miesięcy temu załatwiłem mu pomyślnie sprawę powrotu jego żony z Francji).

Okazało się, że już od dawna prosił w Kairze o delegację do Anglii, żeby zobaczyć się z żoną, mającą przybyć tu z Francji przez Portugalię. Po podziękowaniu mi za skuteczną interwencję Bilewicz zniżył głos:

— Widzi pan, kogo przywiozłem? Skorzystałem z okazji...

Skinął głową na młodego, bardzo bladego podporucznika kawalerii, który skromnie stał w kącie sali i rozszerzonymi oczami rozglądał się po tłumie żywo rozprawiających i krzącących oficerów. W hallu w porze obiadowej był zazwyczaj ożywiony ruch.

— Któż to jest? Zdaje mi się, że go tu już kiedyś widziałem... — odrzekłem. Bilewicz jeszcze bardziej zniżył głos.

— Z organizacji młodoficerskiej Andersa. Jeden z tych, o których mi pan opowiadał. Wyznaczono go dla zabicia generała...

— Sikorskiego?

— No tak. Panie rotmistrzu, tam się formalnie gotuje. Nie wiem, czy generał nie będzie miał przygód wśród tej bandy...

— A co ten porucznik?

— Podporucznik. Załamał się. Mówię to panu poufnie. Zgłosił się do naszego poselstwa w Kairze

Piętnaście lat mija od dnia tragicznej śmierci Władysława Sikorskiego, wybitnego, w okresie międzywojennym, generała i polityka, premiera pierwszego rządu na emigracji i naczelnego wodza Wojska Polskiego, organizowanego na ziemi francuskiej. W okresie rządów Piłsudskiego i jego spadkobierców był Sikorski odsunięty od czynnej służby wojskowej. Nawet w dniach najazdu hitlerowskiego Rydz Śmigły nie chciał mu powierzyć stanowiska w walczącej armii.

Nie łatwe miał zadanie premier rządu emigracyjnego wobec nieustannych wicherzeń s nacji. Sikorski, jako rozumny polityk, opowiadał się za sojuszem polsko-radzieckim we wspólnej walce z hitleryzmem. Zawarcie (zerwanej wkrótce potem) umowy sojuszniczej z Moskwą wywołało falę intryg i oszczerstw. Tak samo zaciekle atakowana była „deklaracja zasad” opracowana w 1941 roku przy żywym udziale Sikorskiego. Deklaracja ta zapowiadała równość wszystkich obywateli bez różnicy rasy, wyznania i narodowości, mówiła o prawie chłopów do ziemi, o prawie robotników do wpływu na produkcję i sprawiedliwego udziału w jej owocach.

Tragiczna śmierć generała Sikorskiego przerwała jego działalność w okresie gdy wbrew wicherzeniom stabilizowała się polityka rządu, a żołnierskie szeregi całkowicie były mu oddane.

Kraj i rozsiadani po całym świecie Polacy ponieśli niepowetowaną stratę. I nie tylko Polska. Prezydent Roosevelt w zakończeniu telegramu kondolencyjnego po śmierci Sikorskiego, pisał o Nim:

„Głębokie poczucie mądrości stanu oraz oddania sprawie wolności stawiały Go w rzędzie najwybitniejszych postaci kierowniczych naszych czasów...”

Poniżej drukujemy fragment wspomnień oficera prasowego sztabu, znanego pisarza Stanisława Strumph-Wojtkiewicza. Wspomnienia te rzucają światło na okoliczności towarzyszące tragicznej śmierci Generała.

i zameldował, że był wyznaczony do zastrzelenia generała. Podał gdzie i jak. W poselstwie — nie wiedzieli, co z tym fantem zrobić. Nie wiem kto. Zażuliński czy pułkownik Machalski, ale dali znać do bazy polskiej. Tam też nie wiadzianno, co zrobić. Generał jest właśnie na Bliskim Wschodzie. Ujawnić? Narazić się Andersowi? Przecież oni jeszcze nie wiedzą, jaki będzie obrót tej całej rozgrywki. Wsadzić chłopca do więzienia? A więc — rozgłosić wobec Anglików? Też nie chcieli. Tym bardziej, że chłopak jest załamany i gotów wszystko każdemu opowiedzieć...

— Może to jakiś wypadek maniactwa?

— Gdzie tam. Zdrow jak ta lala, leciałem z nim cały czas. Za porządnym. Po prostu — nie wytrzymał. chce odpokutować, iść na front. Błaga o jedno — żeby go oddzielić od tych andersowskich gwardzistów. Ciekaw jestem, co z nim zrobią tutaj. I czy go pokażą generałowi po jego powrocie?

Przez cały czas młody oficer stał obok nas i rozmowę słyszał. Zwróciłem się do niego:

— Czy to prawda, panie poruczniku?

— Tak jest panie rotmi-



*à Monsieur Charles Henry
le plus cordial souvenir
et en toute amitié
Paris le 5.11.43
St. Strumph-Wojtkiewicz*

Generał Władysław Sikorski miał wielu przyjaciół wśród Francuzów. Jednym z najbliższych był jego długoletni współpracownik p. Charles Henry.

To właśnie p. Henry użył „Tygodnikowi Polskiemu” fotografii osobiście dlań dedykowanej przez Generała.

W rozmowie z przedstawicielem naszego pisma p. Henry charakteryzuje Generała Sikorskiego jako mądrego, przewidującego polityka.

W 1938 r. w „Petit Parisien” — przypomina pan Henry — ukazał się artykuł Sikorskiego, który oskarżał Becka, że gubi Polskę — nie chcąc dopuścić do wspólnego frontu Francji, ZSRR i Wielkiej Brytanii — przeciw rewizjonizmowi niemieckiemu.

W okresie wojny — Generał pozostał wierny swojej polityce przyjaźni z krajami bloku antyhitlerowskiego. Jako wódz naczelny Polskich Sił Zbrojnych, Generał w pełni docenił rolę emigracji polskiej we Francji. Z emigracji tej rekrutowało się 3/4 jego żołnierzy. To właśnie postawa emigracji wpływała przecież na umocnienie przyjaźni między Polską a Francją...

strzu, to wszystko prawda — odrzekł matowym głosem podporucznik.

— Gratuluję panu żołnierskiej uczciwości i odwagi — powiedziałem i uściśnłem mu dłoń.

W kilka dni później napotkany major Bilewicz stał się naraz poprawny i ugrzeczny: o szczerości już nie było mowy. Najwidoczniej został „usztyniony”, gdyż na pytanie o przywiezionego młodzieńca odpowiedział wymijająco.

Tym się zapewne tłumaczy moje ciężkie senne przeżycie.

Dwa dni przeleżawszy w grypie, nareszcie usnąłem. Pod koniec snu wydało mi się, że jakiś olbrzymi katalizm niszczy Londyn i w ogóle całą ziemię — waliły się gmachy, pędziły w kurzawie wicherów szczałki doczesnego świata, wiorwały ognie i dymy, otwierały się przepaście. Z przerażenia obudziłem się, była godzina 23,15 dnia 4 lipca. Nie mogąc zasnąć, zląłem pół piętka do automatu i zadzwoniłem do „Rubensa”. Oficer inspekcyjny nudził się.

— Nic nowego — powie dział — Brydżystów już wypędziłem. Nie ma żadnych wiadomości...

Rankiem, czując się już wypoczęty, piechotą poszedłem do swojej kwatery prasowej na Vaden Street. Sprzątaczkę kończyły roboty porządków. Była może 7 rano. Wtem zadzwonił telefon. Oficer z War Office skarżył się, że nikogo nie może zastać w naszym attachacie wojskowym, a ma ważną wiadomość. Podałem swoje nazwisko i usłyszałem:

— „General Sikorski is dead...” (Generał Sikorski zmarł...)

Podałem oficerowi prywatne telefony generała Regulskiego i generała Kukiela. Machinalnie wyjąłem z przegródki teczkę z życiorysami generała w różnych językach. Trzeba było ratować się przed rozpaczą — wykonaniem obowiązków.

Jakże do strasznego wypadku doszło? I czy był to aby „wypadek”?

Drogę powrotną z Kairu przez Gibraltar do Londynu miał odbyć Naczelny Wódz tym samym cztero-motorowym Liberatorem II A.L. 523, którym przybył na Środkowy Wschód. Pilotował ten sam Czech Prehala, mający za sobą przeszło 4.000 godzin lotu, w tym około 800 na samolotach typu Liberator.

Dnia 3 lipca o godzinie 5 rano Naczelny Wódz wraz ze swoją żoną odjeżdża na pustynne lotnisko. Samolot czekał już w pogotowiu po odbyciu przez pilota długiej i dokładnej próby silników oraz po uprzednim zbadaniu sterów.

Podróżni zajęli miejsca, po czym samolot zaczął kołować wolno do startu. Pilot obrał przy kołowaniu długą drogę, po dojeździe samolotu do startu nagle stanęły silniki...

Przydarzyło się to samolotowi Naczelnego Wodza już po raz drugi.

St. Strumph-Wojtkiewicz

W GÓRNICTWIE RUSZYŁO SIĘ

(Dalszy ciąg ze str. 3-ej)

Indzi. Wyeliminowano więc całkowicie pracę wieźniów, a do końca br. przestanie też działać Wojskowy Korpus Górniczy.

Z mieszkaniem

i z postępem

Nie wszystkie sprawy można było, rzecz jasna, rozwiązać od razu. Wydaje się, że obecnie istnieją tu szczególnie dwa problemy.

Górnictwo węglowe w Polsce zatrudnia aktualnie około 280.000 ludzi. Z tego około 45.000 osób mieszka obecnie w hotelach robotniczych, a około 50.000 osób dojeżdża do pracy nieraz z odległości ponad 30 km. Liczby te wskazują, jak wielkim problemem jest w górnictwie budownictwo mieszkaniowe. Oblicza się, że potrzeba tu jest teraz co najmniej 120 tysięcy nowych izb mieszkalnych.

Chodzi przy tym nie tylko o poprawę warunków mieszkaniowych, ale — co bardzo ważne dla produkcji — także o stabilizację załóg w kopalniach.

Plany budownictwa mieszkaniowego zakrojone są też

na dużą skalę: w obecnym planie 5-letnim 80.000 izb ma wybudować dla górników państwo, 22.000 izb poszczególne kopalnie, a 30.000 izb sami górnicy przy znacznej pomocy kredytowej państwa. To jeszcze nie dosyć, ale postęp będzie niewątpliwie znaczny.

Drugi palący problem polskiego górnictwa — to wszystkie sprawy związane z postępem technicznym i w tej dziedzinie następują korzystne zmiany między innymi notuje się duże osiągnięcia w zakresie hydromechanizacji kopalń, postępy te są jednak ciągle zbyt powolne. Nadal przeważają tradycyjne metody wydobywania i sporo jeszcze jest niechęci i nieumiejętności przy wykorzystywaniu nowoczesnych urządzeń mechanicznych. Urządzeń tych posiadają zresztą kopalnie za mało. Ale to już problem osobny.

Jedno jest pewne w górnictwie polskim: ruszyło się. Zmiany zmiernają w pomyślnym kierunku. Znaczy to, że i na te problemy, których dotąd nie udało się rozwiązać, także przyjdzie niedługo kolej.

Jan Torończyk

ODKRYCIE KTÓREGO DOKONAŁY KOZY



Zbiór kawy w Kenii.

HISTORIA tego drzewka, czy też raczej krzewu, zaczyna się niedawno, w XV wieku i to w sposób bardzo skromny. A mianowicie pewien pasterz kóz, doprowadzony do rozpacz tym, że od czasu gdy zmienił pastwisko, jego kozy nie mogły wieczorem usnąć, postanowił zbadać dokładniej co jego zwierzęta znalazły na nowym pastwisku. Ale jedyną nową rośliną był krzew, wysokości około 3 metrów o ładnych zielonych i błyszczących liściach i okrągłych czerwono-brunatnych owocach wielkości wiśni, z których każdy zawierał w środku dwa ziarna.

— Czyżby to te owoce były przyczyną tak niezwykłego podniecenia kóz? — zapytał się pasterz i dla przekonania się napił się sporządzonego z nich wywaru. Bezsenność potwierdziła jego przypuszczenia. Wywar z owoców drzewka kawowego —

bo to o nie idzie — nie pozwalał zasnąć.

Tyle mówi legenda. Ale i nauka wie nie o wiele więcej o początkach kawy. Wiadomo, że ojczyzną drzewka kawowego jest Abisynia, wiadomo również, że w piętnastym wieku znane już były na Półwyspie Arabskim własności napoju sporządzanego z jego owoców na sposób znany nam do dzisiaj. Tam też ustala się nazwa ziaren **kawa**, skąd tureckie **kahveh** i francuskie **café**.

Na Półwyspie Arabskim drzewka kawowe zatrzymują swą wędrówkę. Natomiast na podbój Europy wyruszają ich ziarna. W początkach XVII wieku pije się już kawę w licznych miastach włoskich, a około 1760 roku kawa pojawia się po raz pierwszy na terenie Francji, początkowo w Marsylii, a kilka lat później w Paryżu.

Stopniowo inwazji ulega cała

Europa. Ale nie obyło się bez oporów. Przeciwno kawie protestują lekarze oskarżając ją o powodowanie chorób, a w szczególności bezpłodności (co nie jest prawdą). Kawiarnie stają się ośrodkami ożywionych rozmów, niejednokrotnie agitacji politycznej, co nie zawsze jest widziane chętnym okiem przez panujących i niejeden nakaz zamknięcia kawiarni został wydany (na przykład w Anglii przez Karola II).

W Polsce kawa spotyka się z oporem nawet... poetów. Morsztyn układa przeciwko niej wiersz nazywając ją „napojem plugawym” i zabraniając jej „plugawie chrześcijańską gębę”.

Niemniej jednak to właśnie Polak zakłada pierwszą kawiarnię we Wiedniu. Kapitałem zakładowym są worki kawy znalezione w obozie tureckim po klęsce Turków pod Wiedniem w 1683 roku. Jest to nie mało, gdyż kawa jest droga, a handel nią, obwarowany licznymi przywilejami i ograniczeniami, bardzo lukratywny. Uwaga bardziej przedsiębiorczych kupców zwraca się znowu w stronę małego krzewu kwitnącego na Półwyspie Arabskim; czy nie można by go zaklimatyzować w innych krajach?

W 1706 roku w ogrodzie botanicznym w Amsterdamzie zakwitła drzewko kawowe nadesłane z Indii Holenderskich. Następują wielkie 24 lata kawy.

Wydaje się, że z tego jednego jedynego okazu wywodzi się większość drzewek kawowych aktualnie istniejących. (A jest ich przeszło pięć miliardów!). Oto bowiem w 1713 roku jeden z jego potomków zostaje przewieziony do Francji, aby w kilka lat później dać początek kulturze na Antyllach. Nasiona tego samego krzewu, zawiezione

przez Holendrów do Surinam, dają początek kulturze kawy w Ameryce południowej. Anglicy sadzą ją na Jamajce... Można by tak kontynuować, faktem jest, że w 1730 roku kultura kawy była już znana we wszystkich prawie krajach, które produkują ją obecnie. Pozostaje tylko rozszerzać plantacje, produkować więcej, coraz więcej, jak najwięcej...

Rzeczywiście. Produkcja światowa kawy, która w 1789 roku była rzędu 50.000 ton, przekracza milion ton przed pierwszą wojną światową i rośnie nadal. Około 1930 roku zbiory dochodzą do dwu i pół miliona ton.

I oto klęska. Po raz pierwszy producentom nie udaje się sprzedać całości zbiorów. Być może można by obniżyć ceny, ale to groziłoby obniżką zysków... Zresztą w cenie kawy niewielki procent stanowi to, co powraca do producenta. Rząd brazylijski decyduje się więc zniszczyć nagromadzone zapasy. W 1935 roku wysypano do morza dwa miliony ton, w 1940 — cztery miliony... W stanie Sao Paulo rząd zabrania tworzenia nowych plantacji, jak również zaleca zniszczenie niektórych istniejących. Jeden z ponurych absurdów gospodarczych.

Ale tymczasem kawa zdążyła się dobrze zadomowić w gospodarce światowej. Produkcja roczna przekracza obecnie 2.800.000 ton, w roku 1939, spożycie roczne we Francji, na głowę ludności, wynosiło około 4 i pół kg. Przyjmując, że 12 gramów wystarcza na sporządzenie małej filiżanki kawy, wynika stąd że każdy mieszkaniec Francji, starcy i niemowlęta włącznie, pije codziennie filiżankę kawy... Przykład kóz został przyjęty.

HAK.

CO MÓWIĄ O KAWIE

PISARZ

Kawa upada do waszego żołądka. W tym momencie wszystko ożywa, idee ustawiają się jak bataliony Wielkiej Armii na polu bitwy i bitwa się zaczyna. Wspomnienia idą do ataku z rozwiniętymi sztandarami, lekka kawaleria porównań rozpoczyna uspaniały galop, artyleria logiki przybiega na pomoc ze swymi pociskami humor naciera tyralerą, obrazy się rysują, papier pokrywa się atramentem, gdyż walka ta zaczyna się i kończy potokami czarnej wody, tak jak bitwa czarnym prochem.

(BALZAC)

CHEMIK

W skład kawy (niepalonej)

wchodzą:	
— związk. azotowe do	15 %
— tłuszczowe do	24 %
celuloza do	5 %
kofeina do	3 %
cukry do	6 %

Swoje działanie podniecające kawa zawdzięcza wyłącznie kofeinie. Natomiast nie wiadomo jaki związek chemiczny nadaje kawie jej aromat.

EKONOMISTA

W 1935 r. we Francji na cenę kawy składały się:

Zarobki plantatora i pośredników	15,9 %
Podatki francuskie i brazylijskie	58,3 %
Koszta transportu	5,8 %
Koszta palenia kawy	20,0 %

GOSPODYNI

DOMOWA

Aczkolwiek coraz bardziej rozpowszechnia się zwyczaj parzenia kawy w maszynkach, warto może przypomnieć przepis na parzenie kawy polecany przez brazylijskich specjalistów:

Odpowiednią ilość kawy (dużą tyżkę na filiżankę) wymieszać dobrze z zimną wodą w zamkniętym naczyniu i pozostawić przez pół godziny. Następnie ogrzać aż prawie do zagotowania — (najlepiej przez wstawienie do garnka z gotującą wodą) — przefiltrować i podawać.

Jakkolwiek by się robiło kawę należy pamiętać, że:

— woda musi być gotowa na po raz pierwszy;

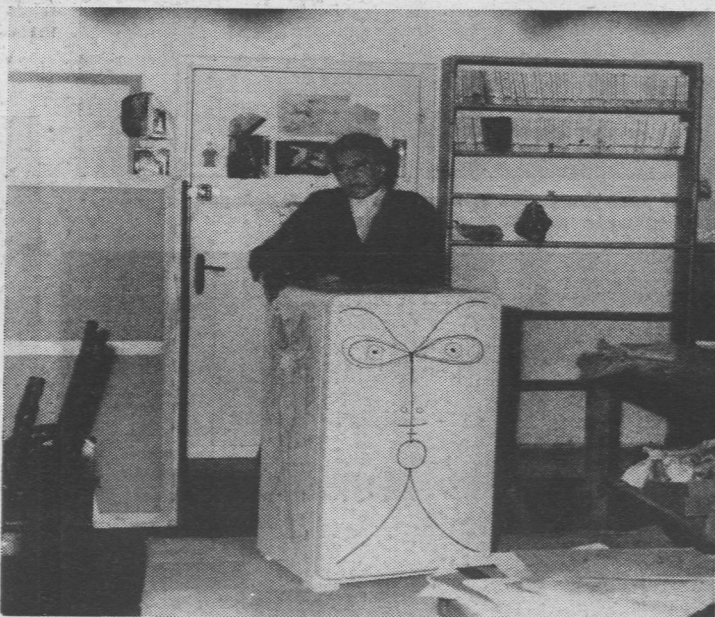
— naczynia fajansowe lub porcelanowe, jedyny z metali który się nadaje, to aluminium;

— ilość kawy nie mniejsza niż 10 procent, to jest 20 gr kawy na dużą filiżankę.

St. E.

ŁODÓWKI W GALERII SZTUKI

entuzjazm, do tej pracy, że poświęciła miesiąc na malowanie swej łodówki. Technika stosowana przy tego rodzaju malarstwie (a nawet specjalnie w tym celu udoskonaloną), wykorzystana potem Leonora Fini przy two-



Jean Cocteau i jego dzieło.

rzeńiu swych dekoracji teatralnych. Terechkovitch wymalował koguty, Carzou okręty w porcie i odlot ptaków. Capulettiemu z kolei posłużyła jako model i łodówka jego otrzymała dekorację utrzymaną w stylu realistycznym. Francis Bott, Atlan i Georges Mathieu wybrali kompozycje abstrakcyjne dla swych łodówek.

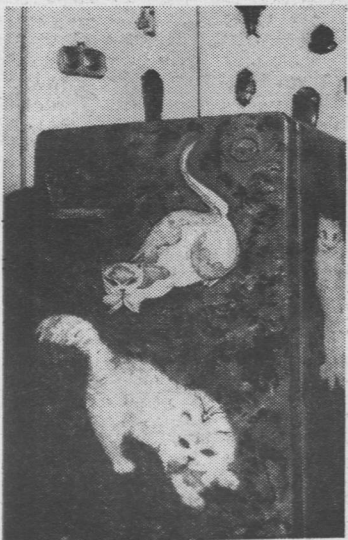
Wystawa zgromadziła nie tylko dziesięć prac mistrzów-dekoratorów łodówek, ale i wiele innych przedmiotów użytkowych,

dawnych i współczesnych. Po wyjeździe na miesiąc na wystawę do New Yorku łodówki wrócą do Paryża, będą sprzedane na licytacji, a dochód ze sprzedaży przekazany zostanie Francuskiemu Ośrodkowi Opieki nad Dzieckiem, który zaplanuje założenie nowego domu dla dzieci wymagających specjalnej opieki moralnej i przytułku w departamencie Seine-et-Oise.

Dziesięciu sławnych malarzy podjęło się niezwykłego dzieła: każdy z nich pomalował jedną łodówkę elektryczną

Łodówki te wystawione są w Galerie Charpentier. Nie ma powodu — twierdzą ci malarze — abyśmy nie mieli wrócić do tradycji starożytności i odrodzenia: Rafael, Tycjan i Leonardo da Vinci nie uważali sobie bynajmniej za ujmę dekorowania naczyń, mebli itp.

I oto możemy podziwiać rysunki Bernarda Buffet'a i Jean Cocteau. Leonora Fini ogarnął taki



Od lewej łodówka ozdobiona przez Leonorę Fini — na prawo przez Bernarda Buffet'a.

Studenci przed obiektywem

Nasz fotoreporter, Krzysztof Jabłoński, postanowił pokazać Czytelnikom „Tygodnika Polskiego” warszawskich studentów. Nie chciał o nich nic mówić, nie chciał pisać — oddał głos swojej kamerze fotograficznej, z którą wędrował szlakiem codziennej studenckiej wędrowki: uczelnia - dom akademicki. Nie ukazał tym razem ani zabaw, ani studenckich „piwnic”, ani teatrzyków, bo jednak na co dzień liczy się głównie: nauka, nauka, nauka.

A więc niech mówią fotografie!

W Warszawie jest 13 wyższych uczelni, 35 tysięcy studentów, kilkuset studentów z obcych krajów — najwięcej z Korei, Chin, Albanii, 15 tysięcy warszawskich studentów mieszka w domach akademickich, większość studentów dostaje stypendia państwowe.

W całej Polsce jest 76 wyższych uczelni, przeszło 170 tysięcy studentów, około 700 studentów z zagranicy, 58 tysięcy studentów mieszka w domach akademickich; prawie wszyscy polscy studenci korzystają z pomocy państwa, największa ilość młodzieży studiuje: nauki techniczne, medycyny, nauki prawno-ekonomiczne, rolnicze, półtora tysiąca polskich studentów studiuje na uczelniach zagranicznych.



To nie jest zdjęcie ze sztuki teatralnej ani z seansu spirytystycznego. Po prostu zwykły egzamin na Akademii Medycznej.



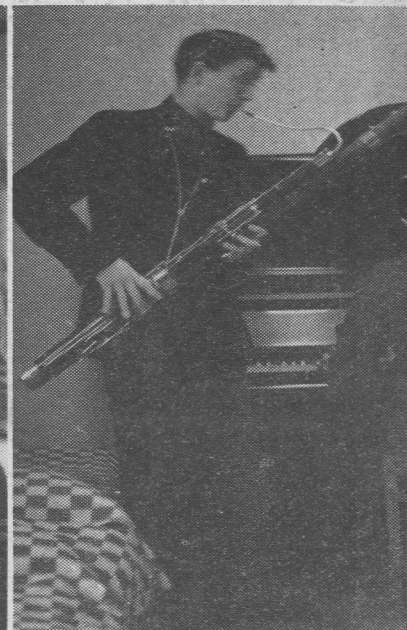
He by nie było na kolację — zawsze będzie mało
Foto: K. JABŁOŃSKI.



Kilka pociągnięć ołówka i głowa modela zostanie uwieczniona zarówno „en denci Wydziału Architektury wiele godzin poświęcają nauce



W domu akademickim przy ulicy Moch-nackiego gra się także w karty.



W Dziekance na Krakowskim szkoł muzycznych. Nikt i



Studentki Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej ozdabiają swoje pokoje w do-szych sztuk i filmów.



face" jak i z profilu. Stu-
rysunków.



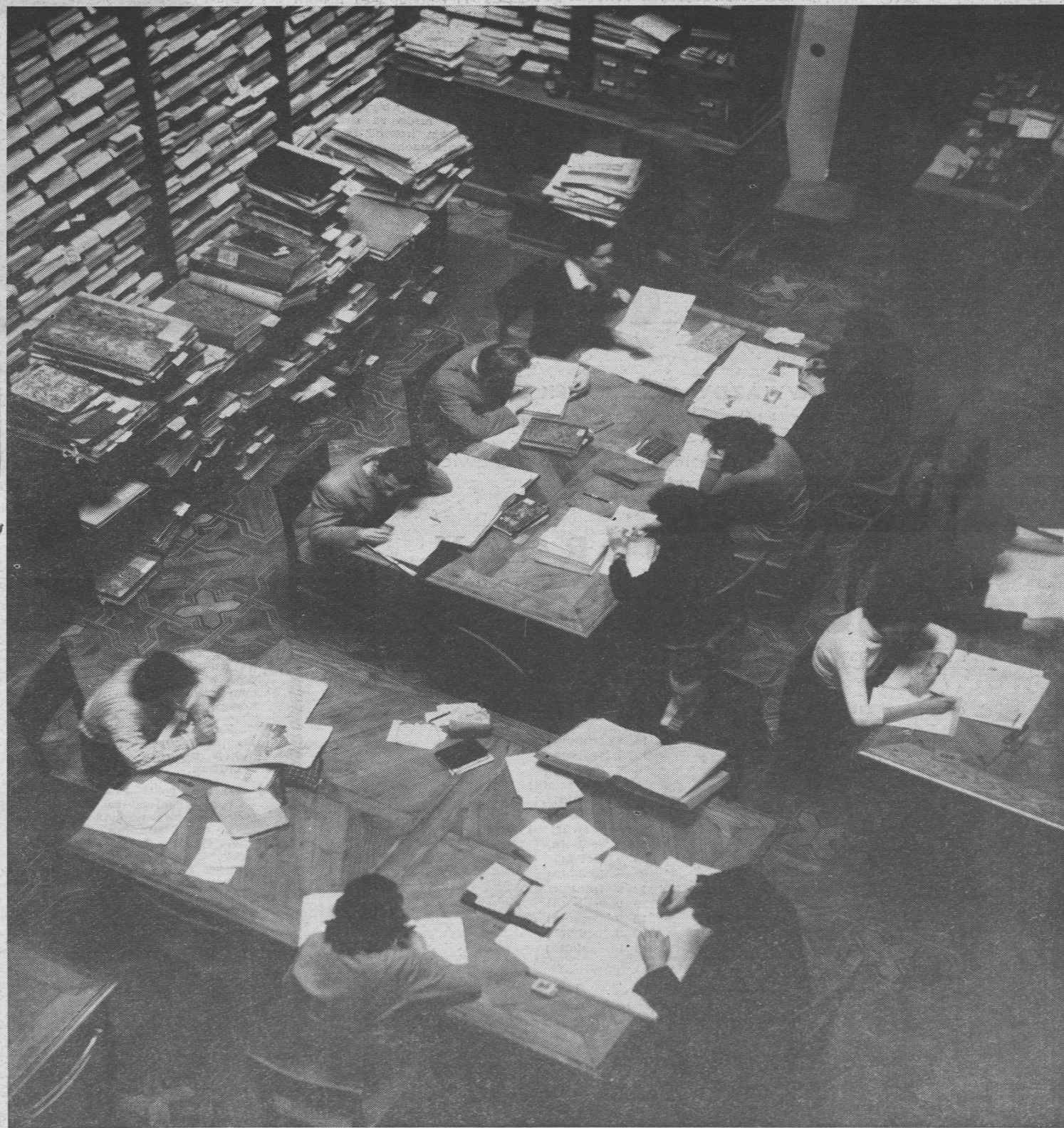
Przy bramie wiodącej na teren Uniwersytetu Warszawskiego znajdują się gabloty z ogłoszeniami o terminach egzaminów i o wynikach.



Przedmieściu mieszkają wyłącznie studenci
nny nie mógłby tam dziś wytrzymać.



mu akademickim plakatami z najciekaw-



Nie przeszkadzajmy. Naukowcy pracują. Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego posiada, oprócz książek, bogate zbiory
czasopism i dzienników, zarówno dawnych jak i współczesnych.

«L'eau vive» - film o życiu

„L'Eau vive” to najdłuższy produkowany film w dziejach kina. Przed trzema laty rozpoczęto pracę nad nim i nakręcano go w miarę jak postępowano naprzód budowa zapory w Serre-Poncon, mającej przekształcić całą dolinę rzeki Durance. Twórcy filmu ukazują życie młodej dziewczyny z wioski Ubaye oddanej pod opiekę rodziny i prawnych opiekunów po śmierci jej ojca. Jej losy związane są z budową wielkiej tamy.

Film jest oparty o scenariusz Jana Giono. „L'Eau vive” jest malowidłem życia o przejmującej prawdzie, godnej najlepszych powieści ukazujących życie chłopów.

Intryga związana dobrze, postacie prawdziwe, tło śliczne: krajobrazy w naturalnych kolorach — oto największe zalety filmu.

Można by jednak zarzucić filmowi „L'Eau Vive” szereg niepotrzebnych dłużyzn, a także pewne usterki kompozycyjne: reżyserowi Francois Villiers nie zawsze udawało się powiązać stronę dokumentacyjną ze stroną fabularną filmu.

Film ten ukazujący mały świat rybaków, myśliwych, pastery i kłusowników, ma niezaprzeczone wartości i mógłby być filmem wielkim, gdyby nie ów megalomanijski dokument z romanową przygodą.

Pascale Audret i Charles Blavatte grają dobrze, są prości i prawdziwi. Bardzo ładne i oryginalne tło muzyczne (gitara) opracował Guy Beart.

STEPHANE EPIN

Danuta Szaflarska

WSZYSTKO ZACZEŁO SIĘ ...OD TYFUSU

W SZYSTKIEMU winien tyfus. Ordynarny tyfus brzuszny, bo gdyby nie on, bardzo możliwe, że dzisiaj byłabym księgową w jakiejś spółdzielni pracy, albo jeśli by szczęście i awans społeczny dopisały — kierownikiem buchalterii w przedsiębiorstwie państwowym wyrobów walcowanych.

Tymczasem nic z tego. Bo po pierwszym roku studiów w Wyższej Szkole Handlowej w Krakowie (było to jeszcze — strach powiedzieć — przed wojną) zachorowałam na tyfus, co zmusiło mnie do przerwania nauki i do powrotu pod „rodziinną strzechę” w Nowym Sączu, gdzie od dzieciństwa mieszkałam. Tu stopniowo dochodziłam do zdrowia i pewnego razu zaproponowano mi wzięcie udziału w amatorskim przedstawieniu „Trafiki pani Generalowej”.

Zagrałam i widocznie poszło nieźle, bo moi nowosądccy kole dzy jęli mnie namawiać, abym wstąpiła na scenę. Przyjmowałam te rady początkowo z rezerwą, ale człowiek nie jest z drzewa i szczególnie gdy ma 18 lat wolałby się widzieć w świetle reflektorów niż przy buchalteryjnej książce.

Zacząłam w skrytości ducha marzyć o scenie. Nie zwierzałam się z tych marzeń nawet rodzicom.

Jednym z najpopularniejszych filmów polskich wśród naszych rodaków we Francji, są „Zakazane Piosenki”, często do dziś dnia wyświetlane przede wszystkim na Nordzie. Główną rolę kobiecą w tym filmie o okupacji i powstaniu warszawskim, odtwarza wybitna aktorka Danuta Szaflarska. Ostatnio p. Szaflarska bawiła przez kilka tygodni w Paryżu. Korzystając z tej okazji zwróciliśmy się do niej z prośbą, aby podzieliła się z czytelnikami „Tygodnika” wspomnieniami z nakręcania „Zakazanych Piosenek” i z początków swojej kariery aktorskiej.

com. Aż raz, po kryjomu, wyjechałam do Warszawy, z postanowieniem wstąpienia do Wyższej Szkoły Teatralnej. W Warszawie znalazłam się wówczas pierwszy raz w życiu. Nie znałam do słownie nikogo. Zgłosiłam się na egzamin. Właściwie bez przygotowania. O teatrze, jego historii — nie miałam zielonego pojęcia.

Tymczasem za stołem egzaminacyjnym zasiadały wtedy takie wielkości polskiej sceny jak Leon Schiller, Stanisława Wysocka, Aleksander Węgerko i Aleksander Zelwerowicz, który o mało nie wyrzucił mnie za drzwi zrytowany moją kompletną ignorancją w sprawach teatru.

Mnie jednak te wielkości nie peszyły i nie przyprawiały o zwiększoną treść, bo przecież nie miałam pojęcia kim są właściwie ci panowie i panie zada-

romiejskich gruzów wylonila się przed nami jakaś kobieta, obzarpana, włosy rozwichrzona, wzrok błędny. Podeszła do nas — grupy „powstańców” — i głosem załamującym się ze wzruszenia, i nadzieją zapytała:

— „Ludzie, nie ma tu z wami mojego Franka? Jak wyszedł to jeszcze nie wrócił. Chyba tu jest...”

Nikt nie śmiał jej odpowiedzieć. I nikt z nas nie będzie nigdy mógł zapomnieć te, kobiety, wpół obłąkanej, szukającej na ruinach Starówki swego męża, czy syna, który poszedł walczyć w powstaniu i nie wrócił.

Wspomnę jeszcze jedno zdarzenie z kręcenia „Zakazanych Piosenek”. Kto widział ten film pamięta zapewne scenę, w której Alejami Ujazdowskimi maszeruje butnie oddział Wehrmachtu, spiewając znienawidzone przez nas



Danuta Szaflarska w filmie „Zakazane Piosenki”.

Wycieczki do Polski

NA 4, 6 LUB 8 TYGODNI. — WYJAZDY CO TYDZIEŃ.

UWAGA!

UWAGA!

DODATKOWE WYJAZDY WYCIECZEK DO POLSKI!

CENA: 22.500 franków, która obejmuje bilet kolejowy 2-jej klasy LILLE-POZNAŃ-LILLE

lub 21.330 franków do granicy polskiej w Kunowicach. oraz wszystkie wizy

Adres:

BIURO PODRÓŻY GRALLA

LENS (Pas-de-Calais) naprzeciw dworca (face Gare),
Telefon: 8 6 7

ODJAZD z LILLE

8	18. 6. (sobota)
4	21. 6. (sobota)
6	25. 6. (środa)
4	30. 6. (poniedziałek)
8	2. 7. (środa)
4	9. 7. (środa)
6	10. 7. (czwartek)
4 tygodnie	19. 7. (sobota)
4	23. 7. (środa)
4	2. 8. (sobota)
6	2. 8. (sobota)
4	9. 8. (sobota)
4	16. 8. (sobota)
4	23. 8. (sobota)
4	6. 9. (sobota)

POWRÓT do LILLE

13. 8. (sobota)
19. 7. (sobota)
6. 8. (środa)
25. 7. (niedziela)
27. 8. (środa)
6. 8. (środa)
21. 8. (czwartek)
16. 8. (sobota)
20. 8. (środa)
30. 8. (sobota)
12. 9. (piątek)
6. 9. (sobota)
13. 9. (sobota)
20. 9. (sobota)
4. 10. (sobota)

Zapisy przyjmują:

LENS (Pas de Calais): Biuro Podróży Gralla, 105, rue Thiers i 56, rue de la Paix.
BRUAY-EN-ARTOIS (P. de C.): Café-Bal „Palma” (naprzeciw szpitala Św. Barbary), tel. 432.
DECHY (Nord): Café-Bal „Musielak”, tel. 96.
DENAIN (Nord): Café Jean, 84, rue Lazare-Bernard, tel. 488.
NOYELLES-GODAULT (P. de C.): Tłumacz przysięgły Rychliński, rue Victor-Hugo.
ROUBAIX (Nord): Café L'A-MI DO, rue Pierre Molle.
LIBERCOURT (Nord): Café Duszcak, tłumacz przysięgły p. Otulakowski.
DOUAI-CLOCHETTE (Nord): p. Karasiński, 6, avenue Gounod.
RAISMES-SABATIER (Nord): p. Pietrzak Kazimierz, 25, rue Cuvinot.
CONDE (Nord): Café-Bal Marciniak.

jący pytania, na które odpowiedź było nie sposób. Uratował mnie fragment z „Janka Muzykanta”, który recytowałam na egzaminie. Zostałam przyjęta do szkoły.

Pierwsze engagement otrzymałam do Wilna. Ale wybuchła wtedy wojna i pracę na scenie trzeba było niebawem przerwać na wiele lat, z wyjątkiem występów w zespole teatralnym dającym przedstawienia dla żołnierzy konspiracji.

„Zakazane Piosenki” — pierwszy po wojnie film polskiej produkcji był dla mnie filmowym debiutem.

Wiosną roku 1946 grałam w Starym Teatrze w Krakowie. Pewnego dnia na widowni zjawiała się ekipa filmowa. Szukali aktorów do „Zakazanych Piosenek”. Zaproponowali mi zdjęcia próbne. Dostałam rolę...

To było dla mnie wielkie przeżycie. Nie tylko dlatego, że debiutowałam w filmie, ale że był to film o okupacji i powstaniu, w którym zaledwie półtora roku wcześniej sama brałam udział. Praca nad filmem odświeżyła bliskie wspomnienia. Gdy nakręciliśmy zdjęcia z powstania na kompletnie zrujnowanym jeszcze wówczas Starym Mieście, ubrani w te same mundury, uzbrojeni w tę samą broń, z którą tak niedawno w tym samym miejscu rozgrywała się krwawa akcja, traciło się czasami dystans między fikcją a rzeczywistością, między dawnymi a nowymi laty.

Pewnego dnia, ni stąd ni z oąd, wprost z wyludnionych, sta-

w czasie okupacji „Heili-Heilla”.

Otóż tę scenę grają autentyczni żołnierze niemieccy, jeńcy, „pod dowództwem” podoficera Wehrmachtu. Mieli wówczas rżadką okazję włożyć jeszcze raz mundury z hitlerowskimi odznakami i wziąć broń do ręki — tyle że nie nabitą. Proszę mi wierzyć, że w tej scenie, zdawałoby się upokarzającej dla „aktorów” — autentyków, hitlerowski podoficer robił wszystko, a by „parada” wypadła przed obiektywem jak najokazalej. To również trudno zapamiętać, jeśli się zważy, że rzecz się działa zaledwie w rok po kapitulacji. Tym gorzej dla tych co krótką mają pamięć.

Rozpisałam się może trochę za bardzo, ale wina w tym redakcji, która nie powinna prowokować do wspomnień. Bo mimo wszystko wspominam ten mój tyfus z wdzięcznością. Czyż gdybym pracowała w księgowości mogłabym mi się zdarzyć z kimś z moich kolegów buchalterów taka rozmowa, jaką miała ostatnio miejsce po przedstawieniu „Aszantki” (1)

Perzyskiego w Teatrze Narodowym w Warszawie. Pewna młodsza koleżanka — aktorka, przyszła wówczas do mnie za kulisy i wykrzyknęła podniecona:

— Boże, cóż za cudna rola. Jak ja bym chciała ją zagrać. Jak ja bym chciała żeby pani wyjechała, albo żeby się Pani coś stało”.

1) D. Szaflarska kreuje w tej sztuce rolę tytułową.

GŁOS MA MICHALINKA

CZY JESTEŚ NERWOWA

MOJE nerwy często patają mi figła. Na przykład zdarza mi się czasem, że gdy wychodzę z domu i znajduję się już dość daleko na ulicy, nagle zatrzymuję się z niepokojem. Czy zamknęłam drzwi mieszkania? A może zapomniałam? Ta myśl trapi mnie potem przez całą drogę.

Zdarzyło mi się to właśnie wczoraj. Spieszyłam rano do redakcji, dobiegłam już do metra i nagle sobie przypomniałam, że chyba nie zamknęłam drzwi. Na pewno tak! A jeśli nie? Przecież nie będę wracać — przekonuję sama siebie, ale niepewność mnie dręczy. Wrócić czy nie wrócić?

— Nie — decyduję wreszcie i wskakuję do kolejki metra. Ale w czasie drogi prześladowają mnie czarne myśli. Widzę w wyobraźni uchylone drzwi mieszkania, widzę intruza, który wchodzi do wnętrza, zaczyna szybko przerzucać moją szafę, wyciąga mój nowiutki płaszcz i 10.000 franków ukrytych między bielizną... Dość! Nie jadę dalej. Wskakuję na naj-

PALCE LIZAC

Polskie gołąbki z ryżem

Bierzemy dużą, młodą kapustę, płuczemy ją, odcinamy nasadę i ostrożnie oddzielamy liście. Kładziemy te liście do dużej miski i zalewamy kipiącą wodą, aby zmiękły. Wykładamy następną liście na talerz. Gotujemy pół funta ryżu, ale nie długo, aby ziarna nie były zbyt miękkie.

Smażymy na tłuszczu dwie duże cebule pokrajane w kosteczki. Ryż odcedzony z wody mieszamy ze smażoną cebulą, dodajemy do tego pół funta mielonego, wieprzowego mięsa, solimy i pieprzymy do smaku.

Ostrożnie rozkładamy każdy liść kapusty z osobna, i na środek liścia kładziemy łyżkę ryżu i mięsa. Zaginamy boki liścia i związamy go ciasno w rulonik. Dno rondla wykładamy pozostałymi liśćmi kapusty i kładziemy na nie gołąbki, jeden obok drugiego. Układamy nie więcej jak trzy warstwy. Zalewamy wszystko pół szklanką kipiącej, osolonej wody, przykrywamy liśćmi kapusty i wstawiamy do średnio gorącego pieca. Gdy liście z wierzchu silnie się zarumienią, przykryj rondel pokrywą i nieco zmniejszyć ogień. Po pół godzinie gołąbki są gotowe. Można je podać posypane skwareczkami ze słoniny.

bliższej stacji, biorę kierunek odwrotny i zadyszana pędzę z powrotem do domu. Naturalnie znajduję drzwi zamknięte na dwa spusty i pękam ze złości, że niepotrzebnie wracałam. Straciłam tyle czasu niepotrzebnie!

Po południu wyszłam powtórnie z domu. Tym razem baczę uważnie przy zamykaniu drzwi, aby znowu nie wracać. Kiedy jednak znalazłam się już na drugim końcu ulicy, ogarnął mnie nowy niepokój. Drzwi zamknęłam, to prawda, ale gaz? Grzałam przecież przed wyjściem herbatę i nie pamiętam, czy zamknęłam kurek?

— To śmieszne — tłumaczę sobie — na pewno przekreśliłam płomień gazowy. Ale nerwy mnie męczą. A może nie? Od płomienia z gazu mogły się łatwo zająć firanki w kuchni, potem drewniany stół i już widzę w myślach jak ogień ogarnia cały dom i wszystkie moje rzeczy. — Gdzieś z daleka dobiegł mnie dźwięk trąbki straży pożarnej, serce mi załutęło i pędem skoczyłam z powrotem do siebie. Z pewnością odgadliście, że i drzwi były zamknięte i kuchenka gazowa wcale się nie paliła. Zaczęła mnie natomiast palić złość na samą siebie. Po co głupia wracałam?

— Nerwy — myślę sobie — muszę to koniecznie opanować.

Toteż wieczorem, gdy po raz trzeci wyszłam z domu, skontrolowałam zamek u drzwi, skontrolowałam czy gaz jest zamknięty i wyszłam zupełnie spokojna. Nie dopuściłam tym razem do siebie żadnych natrętnych myśli i siedziałam w kinie cały wieczór w dobrym humorze.

Ale po powrocie do domu już na schodach sąsiedzi i stróżka przywitali mnie krzykami. Okazało się, że zostawiłam kran otwarty i woda zalała łazienkę, pokój, kuchnię i przesączała się przez sufit do sąsiadów.

Całą noc robiłam sobie wyrzuty.

— Dlaczego nie zawróciłam po raz trzeci?

MICHALINKA

Rady od serca

Pragnę dziś ostatecznie zakończyć dyskusję Czytelniców na temat różnicy wieku w małżeństwie, ściślej mówiąc problemu czy kobieta ma poślubić mężczyznę o 10 lat od siebie młodszego.

Oto fragmenty dalszych listów, które nadesłali Czytelnicy:

Piszą kobiety:

— Mam 40 lat i tak jak pani pisała, nie odważyłabym się poślubić 30 letniego mężczyzny.

— Ja już 5 lat temu uczytałam to, przed czym pani przestrzegala jedną Czytelniczkę. — Mam teraz 50 lat, a mój mąż 40. Nie wyobraża pani sobie, jak drzę o mój los. Stale boję się, że on zbliży się do jakiejś młodszej kobiety i wcale nie jestem pewna, czy już tego nie uczynił. Moje życie jest bardzo ciężkie.

Piszą mężczyźni:

— Ja mam lat 35, a moja żona 45. Nie odczuwam zupełnej tej różnicy wieku. Ona jest dla mnie najlepszym kompanem i przyjacielem. Wcale nie tęsknię za młodymi dziewczynami.

Tyle czytelniczy.

Przeglądając ich listy, zwrócił moją uwagę fakt, że nikt nie poruszył zasadniczej sprawy. A zasadniczą sprawą jest to, że w sprawach stosunków mężczyzny i kobiety nie wolno uogólniać faktów, że każdy przypadek jest inny, ponieważ każdy człowiek jest inny. Dlatego nie można traktować jako zasady, że kobieta nie powinna wychodzić za mąż za młodszego od siebie mężczyznę. Wszystko zależy od tego, jaka jest ona i jaki jest on. Wchodzi tu w grę charakter, zamiłowania, upodobania, przyzwyczajenia i tysiące innych spraw.

W wypadku poruszonego w „Radach od serca” odradzałam czytelniczce, by nie wiązała się z człowiekiem o dziesięć lat młodszym.

A że miałam rację dowodzi list, który dostałam od Czytelniczki „Niezdeterminowanej”. Jej prośba o radę wywołała naszą dyskusję.

Oto co napisała „Niezdeterminowana”:

„Jestem Pani bardzo wdzięczna, pani Anno. Zgodnie z pani radą powiedziałam jemu ile naprawdę mam lat. I wie pani jaki był efekt? Ten człowiek nie pokazał się więcej na oczy. Jaka jestem szczęśliwa, że w porę zwróciła się o radę, że jej posłuchałam. Dziękuję Pani.

„Niezdeterminowana, która już powzięła decyzję”.

Oto drodzy Czytelnicy, najlepsze podsumowanie naszej dyskusji. Dziękuję wszystkim za miłe listy.

ANNA

MODA



KOSTIUM NA LATO

Oto model zgrabnego letniego kostiumu, z lekkiej wełny lub płótna. Żakiet z krótkimi rękawami i szerokim kołnierzem.

Spódniczka wcięta powyżej talii, z kokardą pośrodku. Do takiego kostiumu można nosić bluzeczkę z muslinu, z okrągłym wyciętym dekoltem.

CHCEMY SIĘ OPALIĆ

ZBLIZAJĄ się wakacje. Już teraz każdą wolną niedzielę staramy się spędzić na powietrzu i szukamy słońca, którego w tym roku miałyśmy niestety mało. Niejedną z nas, pragnąc nadrobić utracony czas gwałtownie stara się opalić. Z tym jednak należy być bardzo ostrożnym. Oto kilka wskazówek do których powinniśmy się zastosować jeśli chcemy odpowiednio i racjonalnie korzystać ze słońca.

Nie wystawiamy twarzy na silne promieniowanie słoneczne. Zanim nie natłuszcimy jej odpowiednią oliwą do opalania. W upalne dni należy nawet na ulicę wychodzić z lekko natłuszczoną twarzą. Możemy w tym celu używać nawet zwykłej oliwy, ale w małej ilości.

Aby się dobrze opalić należy przyzwyczajając powoli ciało do słońca. Pierwsza kąpiel słoneczna nie powinna przekroczyć 10-15 minut. Jeśli jesteśmy na plaży, przerywamy często opalanie kąpielą w wodzie, aby odświeżyć skórę i uniknąć wysuszenia jej.

Leżąc twarzą ku słońcu, zakrywamy oczy listkiem lub kawałkiem materiału (są nawet w

tym celu specjalne muszelki z plastyku), bowiem nasze powieki niedostatecznie ochraniają oczy przed intensywnym promieniowaniem słońca.

Starajmy się opalać w godzinach rannych lub popołudniowych, unikając słońca w okresie jego największego nasilenia, to znaczy między godziną 12-tą a 15-tą. Jest wówczas za ostro dla cery.

Kobiety cierpiące na choroby nerwowe, płucne lub na zaburzenia w krążeniu krwi, powinny unikać opalania się.

Po kąpeli słonecznej należy zawsze oczyścić skórę delikatnym mleczkiem lub odpowiednim kremem (nigdy mydłem) i następnie wetrzeć w twarz delikatnie krem ożywczy.

Jeśli po paru dniach wakacji i słońca skóra twarzy i ciała nabierze już pierwszych ciepłych kolorów opalenizny, staje się ona bardziej odporną na działanie promieni słonecznych i wtedy możemy się już opalać swobodnie, nie stosując środków ostrożności jak na początku. Ale zawsze jednak pamiętajmy o oliwie, która zarówno sprzyja opalaniu jak również i chroni nasz naskórek przed zbyt silnym działaniem słońca.

PRZED WAKACJAMI

Wakacje za pasem. Wszyscy już myślą o wypoczynku, o podróży, o słońcu i plaży.

Czy doprawdy wszyscy? Nie. Wiele kobiet, matek i gospodyń domu nie zaprzęta sobie nimi głowy. To znaczy myślą o wakacjach i koloniach dla dzieci, aby mogły wyjechać, opalić się i zażyć swobody. Ale o sobie samych? Na to ani czasu ani pieniędzy nieraz nie ma. Co innego mąż, który pracuje w fabryce lub kopalni, co innego dziecko, któremu brak powietrza — ale my? Jakos się obejść.

A tymczasem należy koniecznie i o sobie pomyśleć. Zajęcia domowe, wieczne krzątanie się po kuchni, tysiące drobnych, codziennych obowiązków wyczerpują kobietę więcej niż praca biurowa lub fabryczna. Nikt chyba bardziej od gospodyń domu nie zasłużył na wypoczynek. I to nie tylko wypoczynek. Chodzi również o pewne odprężenie i zmianę otoczenia, chodzi i o to, aby przynajmniej przez dwa tygodnie nie myśleć tylko o drugich, nie kłopotać się o wszystko. Wyjechać — choćby do rodziny na wieś, czy do innego miasta. Oczywiście — najlepiej byłoby do pensjonatu, ale przy bardzo wysokich obecnie cenach a małych zarobkach, dla wielu z nas jest to, niestety, nieosiągalne. Taki

luksus! Otóż chociaż nie możemy sobie na tego rodzaju wakacje pozwolić, luksusem one nie są. Są nawet koniecznością i dla zdrowia, dla nerwów i całej naszej wewnętrznej równowagi. Kobieta wypoczęta z inną energią i humorem powraca do swoich obowiązków i wszyscy domownicy na tym korzystają.

Ale w jaki sposób pogodzić jedno z drugim, potrzebę wypoczynku z brakiem pieniędzy? Jest to niestety najtrudniejszy problem, z którym spotykamy się stale w każdej dziedzinie i z którym nie umiemy sobie poradzić.

Niemniej należy pamiętać o jednym. W naszym skromnym budżecie domowym kwestii wypoczynku i wakacji nie powinniśmy stawiać na ostatnim miejscu. Są one równie ważne jak befsztyki do obiadu, jak kupno garderoby czy też inne konieczne wydatki. Należy je rozłożyć w ten sposób (z jednego ujęć, z drugiego uszczknąć), aby choć trochę oszczędności zostało nam na lato. I odpowiednio do tej skromnej sumki urządzimy sobie wakacje. Bo później czeka znowu rok pracy, obowiązków i kłopotów i trzeba nam będzie nowych sił i energii aby się z nimi uporać.

Z ŻYCIA POLAKÓW W BELGII

Jakie miejsce zdobędzie «Syrena» w rozgrywkach o mistrzostwo Liège

W niedzielę, 29 czerwca, polska drużyna sportowa w Liège „Syrena” zorganizowała turniej siatkówki z udziałem drużyn belgijskich z Liège i Louvain oraz polskich drużyn z Charleroi i Limburgii.

W maju odniosła „Syrena” sukces w krajowych rozgrywkach o mistrzostwo w Louvain koło Brukseli zdobywając tytuł mistrza i puchar ufundowany przez gospodarza — drużynę z Louvain. Sukces był tym większy, że nieoczekiwany. Do zawodów zgłosiło się 9 ekip, z których kilka a zwłaszcza drużyny zandarmarii belgijskiej, — było bardzo silnych. Gracze „Syreny” nie spodziewali się lepszego miejsca niż siódme — tymczasem znaleźli się na pierwszym.

W trwających obecnie rozgrywkach o mistrzostwo okręgu Liège przegrała „Syrena” z drużyną belgijską *Football FSL* (7:2) natomiast wygrała z *Seraing* (3:0). O zajęciu miejsc zdecydowały jeszcze trzy mecze.

Warto dodać, że drużyna istnieje dopiero od półtora roku, liczy 16 graczy, że prezesem jej i trenerem jest p. Włodzimierz Kuc z Liège, sekretarzem p. Jan Pluskota, a skarbnikiem p. Stefan Okwieka (Wandre). Gdy do Liège przybyła delegacja Polskiego Komitetu Olimpijskiego, w czasie trwania *Championnat sur Piste*, odwiedziła „Syrenę” i obdarowała ją piłkami, kostiumami sportowymi, odznakami „Syrena”; przewodniczącym delegacji był p. Czesław Ciapa.

PO WAKACJACH «KAROLINKA» POKAŻE CO POTRAFI

Tradycyjne pytanie Polaka przyjeżdżającego do Liège brzmi:

— A „Karolinka”? Jak pracuje zespół, jakie są jego plany na przyszłość?

„Karolinka” istnieje od dziewięciu miesięcy i w tym okresie wystąpiła dziewięć razy. Myśl założenia tego dużego, 46-osobowego zespołu pieśni i tańca nasunął „Słask”, który przyjechał z kraju w roku 1956 i koncertował w Belgii z wielkim sukcesem. Zachwycała się młodzież, zachwycali się starsi solistami „Słaska”, a szczególnie upodobali sobie śliczną Urszulę Siwy, która śpiewa piosenkę „Karolinka”. I kiedy postanowiono za-

łożyć zespół nazwa nasunęła się sama: „Karolinka”.

Zespół dał już sześć koncertów dla Polonii belgijskiej, a gdy okazało się, że osiągnął dobry poziom, zaczęli go zapraszać i Belgowie. „Karolinka” wystąpiła w ubiegłym roku na trzech uroczystościach belgijskich i otrzymała za każdym razem wynagrodzenie, zupełnie jak zawodowy zespół artystyczny. Dzięki temu koszta przjazdu mogły być zwrócone młodzieży.

Próby odbywają się regularnie w lokalu okręgowej Rady Narodowej: co piątek próba śpiewu, co sobotę próba tańca. Młodzież uczęszcza chętnie i systematycznie.

Wiele nadziei wiąże kierownictwo „Karolinki” — nauczycielka p. Wanda Plichówna, sekretarz zespołu p. Zdzisław Łabędzki, rekwizytorka p. Natalia Ronat, a zwłaszcza p. Marta Gancarek — instruktorka tańca, z wyjazdem kilku członków zespołu „Karolinki” do kraju na wakacyjny kurs tańców ludowych.

Po powrocie uczestnicy kursu wniosą zapewne do zespołu bardzo dużo inicjatyw i nabytych umiejętności. Wtedy dopiero pokaże „Karolinka” co potrafi!

Zbliżają się wakacje i praca zespołu zostanie na pewien czas przerwana, jednakże kto pragnie usłyszeć polskie piosenki ludowe w wykonaniu „Karolinki”, niech słucha radia. Bardzo często je nadaje Bruksela w porannej audycji o godzinie 8-mej.

LIST Z BERINGEN

Ożywiło się u nas życie kulturalne

Pragnę napisać o pracy naszych rodaków w Beringen (Koersel-Staal). Zasluguja oni na wyróżnienie za krzewienie kultury polskiej na obczyźnie. Wiemy, że ludzie spod różnych znaków i z różnych organizacji, głoszących szumne hasła, jest u nas dość, ale czy brali oni naprawdę na serio sprawę polskości? Dlaczego do niedawna życie kulturalno-oświatowe w mojej miejscowości było sparaliżowane?

Od chwili rozpoczęcia roku szkolnego 1957-1958 rozpoczęła się w Koersel-Staal ożywiona i ofiarna praca kulturalno-oświatowa. Dużą rolę odegrał przy tym polski nauczyciel, p. Kazimierz Abramski, ceniony przez miejscowych rodaków za swą pracę i ofiarność. Rozpoczęły się imprezy, wyświetlanie filmów produkcji polskiej, wreszcie założono świetlicę, w której zainstalowano wypożyczony telewizor (wydatnej pomocy udzielił konsulatu polski). Świetlica grupuje wszystkich Polaków, bez różnicy poglądów.

W przyjacielskiej atmosferze górnik odpoczywa tu po ciężkiej pracy, można zaspokoić głód książki i mowy polskiej (biblioteka jest dobrze zaopatrzona, czasopisma i gazety nadchodzą z kraju regularnie).

Będąc na jednym z zebrań z zadoleniem stwierdziłem, że program imprez na rok następny zostanie jeszcze rozszerzony.

Jerzy RODAK,

Koersel-Staal, Limburgia (Belgia).

ZBIÓRKA NA POWODZIAN

Komitet Łączności Polonii Belgijskiej z Krajem oraz Rada Narodowa Polaków okręgu Liège zwracają się do wszystkich Polaków na terenie Belgii z apelem o udzielenie pomocy powodzianom w kraju.

Dnia 22 czerwca 1958 roku — przeprowadzono zbiórkę na rzecz ofiar powodzi i huraganu w Polsce. Zbiórkę objęte były okolice: Grace, Berleur i Lontegnee koło Liège, a suma zebranych pieniędzy wynosi 2.230 fr. belg.

Wszystkim ofiarodawcom serdecznie dziękujemy. Prosimy

POKRÓTCE...

dalsze okolice o przyłączenie się do zbiórki.

STRAJK GÓRNIKÓW W LIEGE

Przeszło 600 górników rozpoczęło strajk włoski, pozostając na dole w kopalni „Kessales” koło Liège. 26 tysięcy górników z całego zaległa Liège przyłączyło się na znak solidarności do tego strajku. Wśród strajkujących znajduje się kilka tysięcy polskich górników. Jest to protest przeciw zamknięciu kilku kopalni, uznanych przez koncerny węglowe za nierentowne.

KRAKÓW... W GANDAWIE

Otwarta ostatnio w Gandawie

wystawa dorobku średniowiecznych miast europejskich wzbudziła żywe zainteresowanie w Belgii oraz wśród turystów zagranicznych. Na wystawie prócz wielu miast zachodnio i środkowo europejskich znajduje się również stoisko Krakowa. Zwiędzający, oglądający pamiątki uniwersyteckie starej Jagiellońskiej uczelni, prace polskich uczonych, manuskrypt Kopernika, dowiadują się o Wicie Stwoszu oraz związkach handlowych i kulturalnych miasta z innymi ośrodkami europejskimi. Za piękne eksponaty i staranne przygotowanie do wystawy — Kraków otrzymał pamiątkowy złoty medal.

Pan Andrzej NOWICKI z Eindhoven (Belgia). — Po otrzymaniu dokładnych wyjaśnień z Polski natychmiast je Panu przekazemy. Prosimy o trochę ciepłoty.

Pan Józef JUSZYŃSKI z Perennes-lez-Binghe (Belgia). — Dziękujemy za miły list. Przesyłamy pocztą kilka numerów „Tygodnika Polskiego” oraz innych pism polskich, mając nadzieję, że zainteresują one pańskich chorych kolegów znajdujących się w szpitalu. Życzymy im szybkiego powrotu do zdrowia. Książki możemy wysłać jedynie za opłatą.

WYJAZD DO POLSKI

Pan GAZD z Mesnil Verolives par Ecoisq (Eure). — Oczywiście może Pan jechać do Polski na trzy-miesięczne wakacje. Jednak trzeba najpierw załatwić potrzebne formalności. Pisze Pan, że paszport pański jest nieważny. Przypuszczamy że ma Pan paszport polski, a więc powinien Pan przyjechać do Paryża i załatwić osobiście sprawę odnowienia paszportu w Konsulacie PRL, 31, rue Jean-Goujon, Paris (8), (wtorki, czwartki i soboty, tylko w godzinach rannych, to znaczy od 9 do 12). Razem będzie Pan mógł ustalić z jednym z paryskich biur podróży datę wyjazdu i zakupić bilet. Naszym zdaniem, do Kępna najlepiej jechać trasą Paryż - Berlin - Poznań z przesiadką w Poznaniu.

Pan Leon STACHOWSKI z Marles-les-Mines (P-de-C). — Zgadząmy się z Pana uwagami na temat materiałów sportowych. Płyty przesyłem w tych dniach.

Pan Bronisław PELCZAR z Sainghin en Weppes (Nord). — Interesujące Pana słowniki polsko-francuski i polsko-niemiecki, możemy Panu przesłać zaraz. Pierwszy za 1.125 fr., drugi (w

USŁUGI PRAKTYCZNE «Tygodnika Polskiego»

dwóch tomach) za 1.800 fr., razem fr. 2.925. Prosimy o potwierdzenie zamówienia, abyśmy mogli jak najszybciej spełnić Pana życzenie.

Pani CYWIŃSKA z Guesnain. — Postaramy się Pani pomóc. O rezultatach napiszemy listownie.

CZY RACJE MA ASSISTANCE PUBLIQUE

Pan Franciszek K. w Soissons. — Assistance Publique żąda ode mnie przeszło dwadzieścia tysięcy franków, twierdząc, że powinienem pokryć część kosztów pobytu w szpitalu mojej żony. Czy to żądanie jest słuszne? Dekret z dnia 26 stycznia 1954 ustalił wysokość opłaty za pobyt w szpitalu. Ceny jednak wahają się zależnie od oddziału na jakim znajduje się chory. Na oddziale „Medecine” opłata wynosi 2.770 fr. dziennie. Zgodnie z ustawą Kasa pokrywa 80 procent a ubezpieczony płaci 20 procent. Mogą być zwolnione od tej 20 proc. opłaty osoby ubezpieczone lub członkowie ich rodzin, których dolegliwości zostały zaliczone do kategorii „longue maladie”.

Z listu Assistance Publique wynika, że żądana suma odpowiada części, która ustawowo ciąży na ubezpieczonym. Można jednak prosić o zezwolenie na zapłacenie długu w kilku ratach.

GDY MAJĄ MA DWIE ŻONY...

Pani Aniela J. z Bourges (Cher). — Mąż mój (z którym jestem w separacji faktycznej), poślubiając mnie popełnił bigamię, gdyż pierwsza jego żona żyje w Polsce. Dowiedziałem się o tym niedawno z listu syna mojego męża z pierwszego małżeń-

stwa, który odnalazł nasz adres we Francji. Czy mogę żądać unieważnienia małżeństwa?

Wedle ustawy nie może zarządzać małżeństwa osoba, która już pozostaje w związku małżeńskim. Jeżeli małżeństwo pani zostało zawarte przed trzema laty, może Pani żądać unieważnienia na drodze postępowania karnego. Jeżeli upłynęło więcej niż trzy lata, nastąpiło przedawnienie i wobec tego ma Pani prawo wytoczyć powództwo o unieważnienie małżeństwa jedynie w postępowaniu cywilnym.

Wedle ustawodawstwa francuskiego małżeństwo może zawsze zostać unieważnione z powodu bigamii. Sprawa jest jednak bardzo skomplikowana ze względu na Pani sytuację rodzinną. Przed podjęciem postępowania prawnego, radzimy poważnie porozmawiać z mężem i ewentualnie z dobrym adwokatem.

Pan URAMEK Mieczysław z Lyonu. — List otrzymaliśmy. Otrzyma Pan listowną odpowiedź.

CZY ODPOWIADAM ZA DŁUGI ŻONY?

Pan Henryk C. z Montceau-les-Mines. — Żona zaciąga lekkomyślnie długi. Rozmaite osoby zwracają się do mnie o zwrot pieniędzy. Czy jestem zobowiązany oddawać jej długi?

We francuskim jak i w polskim prawie cywilnym, za zobowiązania zaciągnięte przez jednego z małżonków odpowiedzialni są oboje małżonkowie.

Ogłoszenia więc w gazetach, że mąż nie odpowiada za długi zaciągnięte przez żonę, mają wartość względną, gdyż w każdym wypadku, gdy żona zaciągnęła długi w ramach normalnych zakupów związanych z pro-

wadzeniem domu, wychowaniem dzieci itp. „charges du menage”, zobowiązania jej obciążają odpowiedzialnością oboje małżonków. Odpowiedzialność ta nie ustaje nawet w wypadku separacji faktycznej, jeżeli ta sytuacja nie jest znana wierzycielom.

Natomiast mąż nie jest odpowiedzialny za długi, powstałe w wyniku wydatków nadzwyczajnych, a wymagających zgody obojga małżonków (np. przykład kupno domu, auta itp.).

Pan J. R. — Prosimy o podanie adresu, celem przekazania książki za udział w naszej ankiecie „20 pytań”.

Andrzej PIĘTKA. — Prosimy o podanie adresu, chcemy bowiem przesłać Panu odpowiedź

POSZUKIWANIA RODZIN

Stanisław GÓRNY poszukuje brata **Bronisława Górnego**, ur. 4. 12. 1912 w Brzeszkowoli, pow. Łańcut, s. Franciszka i Pelagii oraz żony jego **Anny**, zam. we Francji.

Szczesny KIJAKOWSKI poszukuje **Czesława Bittner-Mathe**, ur. 1906 r. s. Witolda i Edmundy, w 1939 zam. w Lille.

Antonina KRAJEWSKA z d. Celary, c. Jakuba i Magdaleny, poszukuje siostry **Anny Vilette**, zamieszkałej we Francji.

Czesław MICHNIEWICZ poszukuje **Konstantego Fleszmana**, żony jego **Adeli Fleszman** z d. Liszewskiej, oraz **Czesława Fleszmana**, ur. 18. 11. 1921, s. Konstantego i Adeli z d. Liszewskiej, zam. w 1939 we Francji.

Piotr MIKOŁAJCZYK poszukuje ojca **Franciszka Mikołajczyka**, ur. 14. 9. 1908, Przywoźje pow. Wieluń, s. Jana i Ewy z d. Wiel-

na list, oraz zapowiedzianą książkę.

Pani S. z Melun. — W związku z naszą odpowiedzią, która ukazała się w „Tygodniku Polskim” Nr 23(37) 8 czerwca 1958 dodajemy dla Pani informacji, że we Francji, wedle art. 334 Kodeksu Cywilnego, uznanie dziecka za swoje dokonywa się w formie urzędowego aktu przed notariuszem lub bezpośrednio przed urzędnikiem Stanu Cywilnego w miejscu urodzenia dziecka. Nie mogą być uznane dzieci zrodzone w związku kazirodczym lub cudzołożnym z wyjątkami przewidzianymi przez art. 331 Artykuł ten pozwala na uznanie dzieci zrodzonych w związku cudzołożnym przez małżeństwo rodziców zawarte w okresie późniejszym, jeżeli rodzice przed zawarciem swego małżeństwa prawnie uznali dziecko.

Antoni POŁCIK poszukuje **Tadeusza Flaka**, ur. 20. 6. 1916, Podlesie, pow. Włoszczowa, s. Józefa i Antoniny, z. we Francji.

Wojciech RYSICKI poszukuje brata **Macieja Rysickiego**, lat ok. 55, ur. Huta Peniacka, pow. Brody, woj. Tarnopol, s. Michała i Pauliny, zam. w swoim czasie we Francji.

Ewa SZCZERBA i **Maria KOWAL** poszukują **Dymitra Pulika** ur. 12. 11. 1911, Nowe Siolo, pow. Lubaczów, s. Dymitra i Marii, oraz żony jego **Katarzyny** z d. Kurlak ur. 1913, w swoim czasie zam. we Francji.

Edward URBAN poszukuje **Michała Okrjaka** ur. ok. 1927 w Ulucz, pow. Brzozów, w swoim czasie zam. wraz z rodzicami we Francji.

Lekcja polskiego w Blaye-les-Mines

Zupełnie niespodziewanie znalazłam się w osiedlu Blaye-les-Mines, a ponieważ wiedziałam, że mieszka tam wiele polskich rodzin — pierwszego z brzegu chłopca zagadnęłam po polsku. Odpowiedział poprawnie, choć trochę chropowato.

— Gdzie się uczycie mówić po polsku? — zapytałam.

— W domu się mówi — szybko odpowiedział chłopak z zadartym nosem — no i do pana Wróblewskiego do szkoły chodzimy.

— Dużo was tam chodzi? — Wszyscy. Z całego Blaye-les-Mines. Więcej niż osiemdziesiąt, Pan Wróblewski podzielił nas na grupy. Ja jestem w najstarszej — przechwalał się chłopak.

— I ciekawie jest w tej szkole? — Si!

— Nie mówi się po polsku „si” — zwróciłam uwagę — tylko „tak”. Wiesz o tym? — Si.

Dzieciaki zachichotały. Chłopak zaczerwienił się, odwrócił się na pięcie i czmychnął.

Szkola polska w Blaye-les-Mines mieści się w schludnej izbie, w której widać troskliwą rękę gospodarza. Pierwsza rzecz, która rzuciła mi się w oczy — to duża tablica z wykaligrafowanymi wyrazami:

g ó r a
w i e w i ó r k a
k r ó l i k

Tablica z wyrazami na „o kreskowane” bodaj bardziej jeszcze charakterystyczna dla polskiej szkoły, aniżeli wiszący orzeł na ścianie, portrety Mickiewicza, Kopernika, Emili Platera... Któż z nas nie pamięta „ortograficznych kłopotów” z czasów szkolnych. Jeszcze dzisiaj dźwięczy mi w uszach głos mojej nauczycielki panny Kazimierzy „Góra pisze się przez o kreskowane”. W momencie wyawiania tego niezwykłego twierdzenia panna Kazimiera swym długim palcem zwykła była wskazywać wykaligrafowany wyraz na specjalnej tablicy.

Po lewej stronie izby szkolnej w Blaye-les-Mines stoją małe stoliki i krzeselka. Przed południem pani Wróblewska — żona tutejszego nauczyciela — prowadzi z najmłodszymi zajęcia przedszkolne. Tuż obok stolików półka z zabawkami, ale ubożuchne te zabaweczki! Jak bardzo przydałoby się pomóc trochę przedszkolnu!

Po prawej stronie izby półka z książkami i ławki szkolne. O godzinie piątej zasiadają w nich uczniowie pana Wróblewskiego.

Gdy przyszedłam nie było jeszcze piątej — w szkole zastałam tylko nauczyciela. Przycupneliśmy na brzegu pierwszej ławki i zapaliliśmy papierosa.

— Dużo ma pan kłopotu z dziećmi? — zapytałam.

— Chyba najtrudniej nauczyć ich myśleć po polsku. Tłumaczyć żywym z francuskiego. Przychodzi do mnie chłopak, pytam go jak jego matka się czuje. A on mówi: „Mama w szpitalu, pewnie zgubi oko...”. Z czytaniem idzie nieźle. Starsi piszą na ogół dobrze. Powoli przyzwyczajają się do naszego „cz”, „sz”. Ale gorzej z książkami. Zerowski jest już dla nich za trudny. Musiałbym tłumaczyć słowo za słowem.

— Kto czyta te książki? — spytałam, spoglądając na bibliotekę.

— Starsi. Szczególnie zimą mam wielu czytelników.

— A co najbardziej interesuje dzieci?

— Najchętniej słuchają gdy im czytam lub opowiadam o slyn-

Zakończył się rok szkolny we wszystkich szkołach francuskich i polskich we Francji. Dziewczynki i chłopcy rozpoczęli wyjeżdżać na wakacje. Wielu z nich wybiera się na kolonie we Francji, lub w Polsce. Trochę polskich dzieci wyjeżdża też indywidualnie z rodzicami w odwiedziny do Polski. W okręgu tuluskim uczy się 300 dzieci. W tym roku sześciu przygotowuje się do studiów w Polskim Liceum w Paryżu. Poniżej publikujemy korespondencję z największej polskiej szkoły w południowej Francji, do której uczęszcza 90 polskich dzieci.

nych Polakach, o których słyszeli już we francuskiej szkole: o Dąbrowskim, Chopinie, Marii Curie-Skodowskiej... o naszych bohaterach, o walce Polaków w czasie ostatniej wojny, o młodzieży warszawskiej... Wtedy ich to porywa, czują się dumni, że też są Polakami!

— Dzień dobry panu — do klasy weszła wysoka dziewczynka o jasnych włosach.

— Dzień dobry Mira — odpowiedział nauczyciel.

Nie zadługo przyszyły i inne dzieci. Rozpoczęła się lekcja. Pan Wróblewski powiesił na tablicy reprodukcję obrazu „Przy-

sięga Kościuszki na Rynku Krakowskim”.

— Kto przyjdzie do tablicy i powie mi co widzi na tym obrazku? — zwrócił się do dzieci.

— Widzę wojsko — mówi chłopiec w szarym fartuszk.

— A kto tu jest główną osobą?

— Ten pan — wskazuje chłopiec.

— A kto to jest? — pyta nauczyciel. — Tadeusz Kościuszko — odpowiada ktoś z trzeciej ławki.

— A co robi Tadeusz Kościuszko?

Cisza w klasie. Nikt nie odpowiada.

Zakończenie roku szkolnego i rozdanie nagród w Polskim Liceum

26 czerwca odbyła się w Polskim Liceum w Paryżu uroczystość z okazji zakończenia roku szkolnego, rozdanie świadectw i wręczenie nagród najlepszym uczniom.

Rozstajemy się na dwa i pół miesiąca po zakończeniu pomyslnego roku szkolnej pracy — mówi do uczniów dyr. St. Dobosiewicz. — Nauka odbywała się w tym roku w warunkach lepszych niż dawniej, młodzież korzystała z nowo urządzonego gabinetu fizycznego i chemicznego, nowych podręczników do języka francuskiego, więcej uczęszczała do teatru francuskiego. Jednakże główną ambicją szkoły pozostała praca nad językiem polskim i literaturą polską.

Dyrektor wyraził uznanie gronu nauczycielskiemu i wynowawczemu, pracownikom administracji i całemu personelowi szkolnemu za jego pracę. Internat szkolny, otrzymuje coraz lepsze wyposażenie z kraju, staje się prawdziwym domem młodzieży, koleżeńskim współzyciem, domem nauki. Polonista licealny prof. Janczewski zwrócił uwagę młodzieży na odjeźdnym, że wypoczynek człowieka kulturalnego powinien składać się z różnych elementów: nie tylko sportu i wycieczek, ale także i lektury. Nikt z uczniów Liceum Polskiego nie może też zapomnieć, że zawsze, nawet podczas wakacji reprezentuje Polskie Liceum, kulturę Polaków, a więc musi swym zachowaniem dawać przykład innym.

Następnie głos zabrała przewodnicząca samorządu uczniowskiego Krysia Kaczmarek prosząc koleżanki i kolegów o niezapominanie o szkole podczas wakacji. Na zakończenie uroczystości wystąpił chór, orkiestra i młodsi soliści: pieśni ludowe, walc Chopina, własna kompozycja fortepianowa ucznia, wiersz Brzechwy i marsz „Le reve passe” złożyły się na program.

W Polskim Liceum 14 uczniów (na 137, nie licząc 13 maturzystów), zakończyło rok szkolny z wynikiem dobrym lub bardzo dobrym. Otrzymał oni z rąk dyrektora szkoły piękne nagrody książkowe wraz z gratulacjami. Są to: Daniela Lorenc, Józef Janik, Krystyna Kaczmarek (kl. X), Szymona Szmaciński, Irena Kurliń, Stefan Wszolek, Edward Oślak (kl. IX), Weronika Wszolek, Zbigniew Wolkowski (kl. VIII), Helena Skrzypczak, Maria Landra, Maria Ko-

walewska (kl. VII), Monika Dziadek, Barbara Kruczkowska (klasa VI).

Ale nie tylko w tych najwybitniejszych, ale także w wszystkich uczniach Polskiego Liceum dyrektor i profesorowie pokładają nadzieję, że w przyszłości stanowią oni będą wartościową, twórczą inteligencję

— No, jak wam się zdaje — co on robi? Widzicie sztandar. Tadeusz Kościuszko ma wyciągniętą rękę i wysunięte dwa palce... —

Nikt nie odpowiada. — Tadeusz Kościuszko składa przysięgę — wyjaśnia nauczyciel — to znaczy, że coś solennie obiecuje. Powtórzcie „Tadeusz Kościuszko składa przysięgę”.

Klasa powtarza.

— A gdzie się to odbywa — w jakim mieście?

— W Krakowie — przekrzykuje jeden przez drugiego. Dzieci znają Kraków. Były tam z wycieczką.

— A czy widzicie na tym obrazie ludzi w innych strojach — nie w mundurach żołnierskich? — ciągnie dalej nauczyciel.

Siedziałam w ostatniej ławce. I znów zdawało mi się, że słyszę głos mojej warszawskiej nauczycielki panny Kazimierzy.

„Chłopi wzięli ze sobą kosy, bo nie było innej broni. Nazwano ich dlatego kosynierami”.

Dawne to czasy. I jak to dziwne, że przypomniały mi się one tu, w południowej Francji w polskiej szkole w Blaye-les-Mines.

B. P.

Zamiast kwiatów...

Mam serdecznych przyjaciół w Paryżu — Piotrow D. (kochani ludzie do śpiewu, tańca i różanca — jak się to mówi). Odpowiadamy się, ale że pracuję w Paryżu a mieszkam pod Paryżem, bywam u nich częstszym gościem. Rozmowa płynie o tym co dziś, co było wczoraj, a głównie o ich rodzinnej Gniewczyni koło Przeworska... przy szklance i talerzu, stąd ciągle jestem względem nich zobowiązany.

Aby więc być praktycznym jak Michałinka i mądrym jak Anna — zamiast kwiatów zapłaciłem abonament za „Tygodnik Polski” — dla nich i dla znanego syna mieszkającego też w Paryżu.

— Człowieku kochany — mówi Piotr D. gdy się o tym dowiedział — po co? Abonuję już tygodnik z Polski, czytam tutejsze pisma zawodowe i wieczorowe; brat z Ameryki też wysyła regularnie tamtejszą prasę polską, nie mam więc ani czasu ani chęci.

Stalo się... Okoliczności tak się złożyły, że nie widzieliśmy się z trzy miesiące.

— No, jak tam Tygodnik? — pytam niecierpliwie przy pierwszym spotkaniu.

— Udał się. Czytujemy go chętnie z żoną. Tak samo syn i synowa czekają na numer. Pytam kiedyś synową: „Czy wasz mały Krzysz będzie mówił po polsku?” „Na pewno, tato, na pewno”, odpowiada mi. Może to trochę wpływ Tygodnika! — uśmiecha się mój przyjaciel.

Jak chcę posłuchać szumu drzew w lesie, nacieszyć oczy dębami, brzoźami i olchami, porozmawiać fachowo z „patronem” o śarnochodach i... gołębiach — jedzeniem za Paryż do Stachów Włodarskich, którym też — w podobnych okolicznościach — zafundowałem tygodnik.

Po obejrzeniu nowego przychowku, głównie gołębiarskiego, obgadawszy ze Stachem zalety i wady rasowe wajszwanców, wajszyków, srebrniaków, krymków czy pocztowych (tylko gołębiarz może zrozumieć urok takiej rozmowy), pytam panią Marylę: — Jak się podoba Tygodnik?

— Czytamy z przyjemnością: powieści, Michałinkę, mądrą Annę i wszystko. Stach jak tylko wraca do domu w dzień nadejścia numeru, od progu sięga po pismo.

I rzeczywiście, ja sam, jadąc metrem czy autobusem, dumnie rozkładam Tygodnik, bo widzę, że siedzący obok z ciekawością patrzą przez ramię na ilustracje i niecierpliwie czekają kiedy odwrócę stronę.

Myślę, że to chyba poza Polską najładniejszy i najciekawszy tygodnik emigracyjny na świecie. Na przykład — konkurs fotografii dziecięcych: z przyjemnością patrzyło się na te miłe buźki.

— Patrz — mówi żona. — Mały Krzysz to wykapany dziadek. — Albo znów: — Dziś jest mały Dalomis. Mówię ci, matka kropka w kropkę.

Ten i ów pisal, co mu się widzi, co chciałby mieć w Tygodniku, czego brak. Ja sam mam też pewne pretensje do redakcji, ale rozumiem: nie od razu Kraków zbudowano, a głównie: tak krakwiec kraje jak materii staje. Aby więc tej materii było więcej — trzeba więcej abonentów. Komu się więc pismo podoba, myślę, że warto krewnym czy przyjaciółom zafundować... zamiast kwiatów, a po trzech miesiącach sami już przedłużą prenumeratę.

Wiktor EMSKI
Rueil-Malmaison.

POCHÓD KOMBATANTÓW I WYSTĘPY FOLKLORYSTYCZNE TOWARZYSZYŁY PREMIERZE „KANALU” W LILLE

Premiera filmu „Kanał” była w Lille prawdziwym wydarzeniem. Wielkie kino „Ritz” mieszczące ponad tysiąc osób, zappełniło się 25 czerwca do ostatniego miejsca. Tłumy ludzi odchodziły od kasy kina nie otrzymawszy biletu.

Seans filmowy poprzedzony był uroczystością zorganizowaną przez Zw. Uczestników Polskiego Ruchu Oporu. O godz. 8,15 delegacja organizacji kombatanckich złożyła wieniec pod pomnikiem bohaterów ostatniej wojny, w obecności około dwudziestu delegatów sztandarowych, delegacji Comite Departemental de Liaison, konsula generalnego w Lille p. Mariana Zamiary, kapitana Andre Faulne, przedstawiciela gen. Pedron — komendanta miejscowego okręgu wojskowego, prezesa ZUPRO, gen. Zdrowieckiego, w. prezesa Poziemskiego, p. Martinache — delegata Stowarzyszenia b. deportowanych oraz internowanych Ruchu Oporu, i wielu innych osobistości. W pochodzie pod pomnik wzięła udział również 80-osobowa grupa polskiej młodzieży w strojach ludowych.

Młodzież ta — to członkowie trzech zespołów folklorystycznych północnej Francji: „Warszawa” z Nocux-les-Mines, prowadzonego przez p. Koncewiczówną, „Krakowiak” z Guesnain, prowadzonego

emigracji polskiej we Francji.

Rozpoczynają się wakacje, na które młodzież czeka niecierpliwie, ale myśl o powrocie do szkoły po wakacjach nie wywołuje w młodzieży Polskiego Liceum niechęci. Młodzież zjedzie na pewno do swej szkoły chętnie i jeszcze liczniej niż w roku bieżącym. (T. D.)

przez p. Młocka oraz „Łowicz” z Rouvroy prowadzonego przez p. Bajera. Połączone zespoły wystąpiły w kinie „Ritz” ze śpiewem i tańcami. Żywiołowość tańców, piękne melodie polskich pieśni, niespotykana (w amatorskich zespołach) liczebność zespołu — piękne, nowe kostiumy uszyte niedawno ściśle według wzorów nadesłanych z Polski — wszystko to złożyło się na występ bardzo udany, rześkie oklaskiwany. Dodać warto, że na stroje te złożyli się młodzi stowarzyszeni w zespołach.

Jednak najważniejszym punktem programu był oczywiście sam „Kanał”. Mieszkańcy Lille — Francuzi i Polacy — od dawna oczekiwali seansu tego filmu — odznaczonego nagrodą specjalną Festiwalu w Cannes w 1957 r.; film o którym prasa wypowiedziała tyle pochlebnych zdań. Po zakończeniu seansu w sali długo rozbrzmiewały oklaski. Seans uzupełniony był filmem dokumentarnym o Canalecie — malarzu Warszaw.

Następnego dnia znów zabrakło biletów w kasie „Ritz’a”. O premierze „Kanału” oraz uroczystości z nią związanej pisała cała miejscowa prasa: „Nord-Matin”, „Liberte”, „La Voix du Nord”.

(T.D.)

Barbara Gordon

GDY WRÓCISZ...

Jerzy Kowalski wraca po 17-tu latach z zagranicy. Wraca do żony, ale pod adresem podanym znajduje obcą kobietę, która wprawdzie nosi to samo nazwisko i imię, co jego małżonka — ale nie ma z nim nic wspólnego. Po dłuższych poszukiwaniach dowiaduje się, że żona jego Maryna wyszła powtórnie za mąż za Romana Stockiego i ma już dwoje dzieci. Jerzy odnajduje swego syna Tomka. Miał z nią Marią, do której Jerzy zajechał nawiązać się romans. W międzyczasie zjawili się jej mąż zwany „Janem”, który cierpi na zanik pamięci i który wraca do Polski z żoną

— Mogliśmy zostać... — myśli Lena, przypominając sobie wspaniałą, groźną, majestatyczną łajgę, w której się urodziła, wychowała i do której przylgnęła sercem, choć niełatwo było w niej żyć.

Ta myśl: „Może zostać?” niejednokrotnie powstawała w jej głowie, zanim powiedziała Janowi:

— Można wracać.

Kiedys bowiem, pewnego wieczora, gdy kończyła się już zima, ale jeszcze nie było zapaści, wyszła z izby, aby zawołać go na kolację. Jan nie pracował. Stał, oparty o węgiel swojej szopy i patrzył na zachód — na niebo, pełne iskrzących się gwiazd ponad wierzchołkami potężnych drzew. W jego wzroku Lena dojrzała takie nasilenie bólu, że nie miała odwagi podejść do niego. Cofnęła się do chaty i długo stała przed półeczką, przybita do prostych bierwion nad jej postawniem. Wzięła stamtąd starą szkatułkę, dawno nie otwieraną i uniosła wieko. Brała kolejno znajdujące się tam przedmioty — jakieś stare zdjęcia, wyblakłe dokumenty, wazy w ręku szary woreczek ściągnięty sznurkiem. Wysypywała na dłoń odrobinę jego wartości. Była to ziemia. Zwykła, sucha, sypka szara ziemia, której woń i wilgoć ulotniły się już od kilkudziesięciu lat.

Lena stała nieruchomo i myślała ze zdziwieniem: jaka dziwna siła kryje się w tych drobnych ziarenkach sproszkowanej skały, nasyczonej cząsteczkami dawno zmuszanych roślin i zwanej garścią ojezystej ziemi. Jej Jan musi powrócić na tę swoją ziemię, inaczej bowiem nigdy nie przestanie patrzeć tak bezsilnie i tragicznie w stronę gdzie zachodzi słońce. Kim był kiedyś w swojej ojczyźnie? Czy kogoś tam pozostawił, kto czeka na niego? Lena nie wiedziała, choć próbowała wiele razy, przy pomocy różnych pytań naprowadzić pamięć Jana na zagubione ślady przeszłości.

Gdy tak siedziała w repatrianckiej izbie Gdańskiego Dworca, rozpamiętywując to wszystko co przeżyła z Janem, człowiek nazwany przez nią tym imieniem — bez jej pomocy — próbował sam odnaleźć te ślady. Czy je rozpoznawał — trudno powiedzieć. Bywają sny, w których jakaś znana okolica przybiera kształty nierealne, fantastyczne, obce — i bywa inaczej: — jakieś otoczenie widziane pierwszy raz w życiu wydaje się nam znane z jakiegoś dawnego, młodzieńczego sennego widziadła.

Tak chyba czuł się Jan, gdy szedł z Tomkiem ciemnymi, skąpo oświetlonymi uliczkami. Zaczynało już szarzeć. Było cicho i pusto. Odgłos ich kroków brzmiał obco i dziwnie, jakby nie były to ich własne stąpania.

Wyszli nad Wisłę niedaleko Cytadeli. Przysiadłszy wzgórze ciemniało wyraźnie wypukłym masywem na tle nieba i rzeki. Tomek milczał, poruszony kamienną twarzą człowieka idącego obok niego i nieprzytomnym żarem jego czarnych oczu.

Świt przybywał szybko i Tomek nie potrafił określić jego źródła, mimo iż podręczniki szkolne niedwuznacznie uzasadniają to zjawisko. Tu jednak było chyba inaczej, niż uczonego Tomka w szkole. Świt rodził się w rzece. To rzeka pierwsza wysłała światło — ku niebu, ku rozległym, płaskim brzegom, ku grzbiotom wzniesienia, niosącego na sobie drogocenny ładunek — zabudowania i ruiny miasta od Starówki aż hen, po Mokotów. Woda Wisły, jaśniejsza niż wszystko inne, błyszczała gestym, ciężkim srebrem, płynną rtecją, wypełniającą koryto zdawałoby się powyżej brzegów.

Domy, ulice, zielen przybrzeżna nie odzyskały jeszcze swych barw, straconych wieczorem, odebranych im przez noc. Wszystko było wokół tak samo białawe i szarawe — było jakby cieniem rzeki, o jeden odcień od niej ciemniejsze i nie tak lśniące jak ona.

Zeszli na sam brzeg i usiedli nad wodą. Płynęła jakaś niby poza życiem — może gdzieś u jego początku, może u końca, przywodząc

na myśl legendarną rzekę ze starożytnych wierzeń. Letę, ową granicę między życiem i śmiercią, której woda, wypita, dawała pełne zapomnienie ziemskiej, ludzkiej wędrówki. Ale Wisła Letą nigdy nie była i nie jest. Jej woda odwrotnie: to woda życia, wierności i pamięci. Każę pamiętać o sobie i o ziemiach, co przylgnęły do niej od wschodu i zachodu, jak długo żyje człowiek urodzony na tych ziemiach.

W człowieka, siedzącego teraz, o świcie, nad jej nieprzejrzystą falą, gładką, niemal nieruchomą, wdarła się jak powódź, krusząca tamy i obwałowania, uderzając w samo serce i zmywając cały osad niepamięci i przyćmienia z najdalszych zakamarków mózgu. Szepotał coś, po cichu do siebie, ledwo poruszając ustami spieczonymi, o opuszczonych kątach kształtnie zarysowanych warg.

— Cytadela... — wyksztusił wreszcie, wskazując ręką na ciemny kształt wzgórze.

— Cytadela — potwierdził Tomek krótko, nie dodając nic od siebie, by nie płoszyć tej chwili rozpoznania.

— A tam? — drżąca dłoń wyciągnęła się prosto przed siebie, ponad wodą, gestem niby



powitania ku szarzejącym przeciwległym brzegom.

— Tam Żerań, nowa fabryka samochodów, Praga, o — tam port, tam dalej Stadion i Saska Kępa, — wyliczał Tomek, prowadząc wzrok przybysza po linii brzegowej.

— A Kierbedź — gdzie?

— Kierbedź nie ma, zburzony. Teraz tu nowy most, Śląsko-Dąbrowski, bez kratownicy, prawda, że ładniejszy? A Poniatowskiego most został, jak był, odbudowaliśmy tylko, bo był też zburzony.

Jan znów milczał, wpatrzony w występujące coraz wyraźniej zarysy zabudowań na drugim brzegu.

— Kępa... Saska Kępa, powiedział pan. A jest tam, pewno pan mi powie, jakaś taka ulica... ulica, co idzie do Wisły? Wie pan, tak prosto, aż do samej Wisły.

Tomek spojrzał badawczo na sąsiada. Tamten czoło miał zmarszczone, jak gdyby przypominał sobie coś z ogromnym trudem.

— Jest i to niejedna. Najpierw Jakubowska, łączy się z Wałem Miedzeszyńskim. Dalej... zaraz, zawsze myślę ich kolejność — jest i Obrońców i Zwycięzców, jest Paryska...

— Jeszcze... jeszcze!

— Ach tak! No wie pan! — stuknął się w czoło Tomek ze śmiechem — Oczywiście, jest jeszcze jedna, przecież ją znam, bo tam bywam — Walecznych! — To — zaraz po Jaku-

bowskiej, te inne przecznice Francuskiej są krótsze, do samego Wału nie dochodzą!

Jan skinął głową potakująco i powtórzył martwym głosem:

— Tak, Walecznych. Chodźmy już.

Rozejrzał się jeszcze raz dookoła i wstał. Gdzieś w zaroślach zaczynały budzić się i ćwierkać ptaki. Niebo błękitniało już nad głowami, różowiało na wschodzie i teraz wiadomo było, że to stamtąd, z niewidzialnej szczyliny między ziemią i niebem wytrysnie za chwilę słoneczny dzień. Jan spytał Tomka obojętnie:

— Czy pan nie wie przypadkiem, kiedy odchodzi nasz pociąg, to znaczy pociąg w kierunku Szczecina?

3.

Łatwiej znaleźć w Warszawie uprzejmego sprzedawcę, but na średni rozmiar damskiej stopy, napój chłodzący latem, nierozkopaną jezdnię, taksówkę, która nie jedzie na Mokotów, kiedy pasażerowi spieszą na Zolibórz — niż odszukać kogokolwiek na Targach Poznańskich w dniu ich otwarcia. Barwny, różnojęzyczny tłum snuje się po rozległym terenie, oblega atrakcyjne pawilony i ekspozycje, kobiety obnoszą najnowsze modele sukien — a równocześnie, pod tą falującą, strojną, grającą w dzień barwami, a wieczorem światłami powierzchnią festynu, toczy się inny, właściwy nurt imprezy, którym zeglują tylko wtajemniczeni. To, co dla zwykłego widza stanowi po prostu tylko przedmiot podziwu, zainteresowania, zazdrości, a czasem przed moment zaledwie zatrzyma na sobie jego obojętne spojrzenie — zamienia się dla fachowca w towar, przedmiot transakcji, pieniądź, liczony w różnych walutach świata. Tysiące fachowców, ekspertów, przedstawicieli firm, przedsiębiorstw, fabryk, krąży wokół stoisk i wyrobów — od szminki, wina i powiewnych jedwabi do ciężkich maszyn, lokomotyw i precyzyjnych aparatów.

Tomek jednak, pomimo wszystko, spotkał Marię, chociaż nie bardzo na to liczył. Prawdę zaś mówiąc — Maria znalazła. Gdy stał, połykając oczyma bogactwo pięknych wydawnictw z różnych stron świata w specjalnych stoiskach z książkami, ktoś przyjacielsko dotknął jego ramienia i żartobliwie zawołał:

Maria była najwyraźniej zmęczona pracowitym tygodniem, spędzonym w Poznaniu. Przybladła nieco i zmierzniała. Tylko oczy jej błyszczały tak, jakby miała gorączkę. Na pytanie Tomka, czy nie jest chora, odpowiedziała przecząco i poprowadziła go, rozmawiając pogodnie, po pawilonach, które zdążyła już dobrze poznać jeszcze przed ich otwarciem.

— Ojciec chciał koniecznie tu przyjechać...

Tomkowi zdawało się, że Maria drgnęła, lecz głos jej nie zdradzał wzruszenia. Tomek nie wiedział o nieporozumieniu między Jerzym i Marią, podobnie zresztą, jak nie znał szczegółów dotyczących sprawy męża Marii. Wiedział tylko, że Maria to „babka” jego taty, o czym mówił ze zrozumieniem, wyrozumieniem i nawet sympatią, gdyż Maria była w jego pojęciu „w dechę” — i że ma ona jakiegoś tam męża, po którym słuch zginął, nazywającego się tak samo jak Tomek ojciec.

Zbyt młody był jeszcze i pełen własnej, niewyżytej energii życiowej, aby czuć się współuczestnikiem w tym dramacie ludzi dorosłych. Obserwował tylko przelotnie, pośpiesznie, powierzchniowo. Sprawa zajmowała go raczej z innego punktu widzenia — upatrywał w niej świetny temat, godny swego pióra i zamierzał opisać ją w jednym ze swych licznych zaplanowanych dzieł, które powstaną, kiedy tylko będzie miał trochę więcej czasu. Czasu jednak jakoś wciąż nie miał i przyszłe dzieła cierpliwie czekały na swe poczęcie.

Gawędził więc teraz z Marią beztrosko i swobodnie:

— No, ale we dwójkę nie mogliśmy przypłynąć, bo pojemność naszej floty obliczona była tylko na jedną osobę. Staruszek szarpnął się na nowe buty, więc do Poznania już nie mógł jechać. Zresztą, ma teraz w szkole egzaminy i jakiegoś patałacha do egzaminów wstępnych na uniwersytet obkłada. No i z tego wszystkiego to ja sam pojechałem. Prosił...

Walscy ściegi i ca Cytadela

Dwa rekordy na skalę światową

DWA doskonałe wyniki uzyskali w końcu czerwca polscy lekkoatleci. 22-letni Edmund Piątkowski rzucił dyskiem 56 m. 78 cm., a 23-letni Józef Schmidt uzyskał w trójskoku 16 m. 20 cm. Są to naturalnie nowe rekordy Polski.

W tabelach światowych wyników za rok 1958 oba osiągnięcia Polaków zarejestrowane są bardzo wysoko. Piątkowski jest w tym sezonie trzeci na świecie za Amerykaninem A. Oerterem — (57,35) i R. Babką (56,89), a Schmidt drugi za Rosjaninem W. Krejerem (16,20), który wcześniej od Polaka uzyskał ten sam rezultat. W zestawieniach ogólnych osiągnięć lekkoatletyki — bez względu na czas — oba rekordy Polaków notowane są na siódmym miejscu w historii o osiągnięciach sportowych.

Wobec młodego wieku Piątkowskiego i Schmidta oczekiwac można ich dalszych postępów.

POLSKIE PIĘŚCI NADAL NIEPOKONANE

Dwa nowe sukcesy zapisali ostatnio w swoich chlubnych kronikach pięściarze. W 102 spotkaniu międzypaństwowym Polska wygrała z Francją 16:4, a w 103 pokonała Jugosławię 18:2.

Pierwszy z tych meczów, bardziej interesujący naszych Czytelników, oglądało dnia 21 czerwca br. na warszawskim stadionie lodowym 14.500 widzów. Publiczność opuszczała imprezę wyraźnie zadowolona nie tylko ze zwycięstwa swych rodaków, ale także z dobrego poziomu walki.

Francuzi przysłali nad Wisłę drużynę technicznie dobrze wykształconą, ambitną i kondycyjnie starannie przygotowaną. Podobali się tu szczególnie Raymond Peirano, Aissa Haskas i Claude Saluden za wysoko opanowaną szkołę pięściarską i wielkie serce do walki.

Goście napotkali jednak na przeciwników posiadających od dawna ustaloną markę w Eu-

ropie. Fachowcy francuscy z trenerem Fernandem Vianeyem i redaktorem rubryki boksu paryskiej „L'Equipe”, Raymondem Meyerem na czele, którzy obserwowali spotkanie warszawskie, zgodnie przyznają Polakom czołowe miejsce w Europie.

Są oni co prawda zdania, że sędziowie w dwu wypadkach pokrzywdził zawodników francuskich i że wynik nie powinien być tak wysoki. Naszym zdaniem Robert Younst rzeczywiście nie przegrał walki z Janem Walczakiem jak to orzekło jury. Zresztą cała publiczność nie miała wątpliwości, że nastąpiła grubą pomyłka i urządziła taki koncert gwizdów, protestując przeciw werdyktowi, że przynajmniej zarobiliśmy na komplemencie za obiektywizm widzów. Jednak takie zarobki mało cieszą. Raczej potwierdza się słuszność postulatu, aby decydowali zawsze sędziowie neutralni, a nie „na zmianę” przedstawiciele zainteresowanych stron, jak to zastosowano, zresztą na wyraźne życzenie gości w Polsce.

Nie bardzo możemy się natomiast zgodzić z poglądami wypowiedzianymi w obozie francu-

skim, że Leszek Drogosz przegrał z Claude Saludenem. Polski mistrz Europy z 1953 roku, sławny na wielu ringach szermierz pięści, naszym zdaniem dał sobie radę, mimo że jest starszy, z doskonałym Francuzem choć w trzeciej rundzie zachwiał się pod jednym jego ciosem. Jednak w pierwszych 2-ach rundach tyle zarobił punktując przeciwnika, że zasłużył na zwycięstwo.

W sumie jak napisał „Przeгляд Sportowy” „galijskie koguty stepiły nieco szpony w walce z białymi orłami”, a dobra opinia jaką cieszą się ostatnio amatorzy francuscy podnosi wagę zwycięstwa Polaków.

Florian Skonecki.

ROZRYWKI UMYSŁOWE SYLABÓWKA



Z podanych sylab ułożyć „złotą myśl”.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 15-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. — Wśród Czytelników, którzy nadesłały prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

KĄCIK FILATELISTY

ZNACZKI TARGOWE

Z okazji XXVII Międzynarodowych Targów Poznańskich ukazał się w Polsce znaczek wartości 2,50 zł. Został on wykonany dwubarwnie offsetem w kolorach czarnym i czerwonym. Foliakład

wynosi 3 miliony sztuk. Również została wydrukowana specjalna kartka pocztowa reklamująca Targi o nakładzie 200.000 sztuk.

Historia znaczków wydawanych w związku z Targami Poznańskimi datuje się od r. 1921. W roku tym jedna z firm prywatnych — fabryka likierów (T. A.B.R.O.M.J.K.) — wydrukowała własnym przemysłem znaczki półrządowe wartości 25 i 100 marek. Na zasadzie umowy pomiędzy firmą a Ministerstwem Poczt i Telegrafów znaczki były sprzedawane w urzędach pocztowych Warszawa I oraz Poznań 1, 3, 9 i służyły do uszczelnienia dodatkowej opłaty za przewóz poczty samolotem z Warszawy do Poznania oraz w odwrotnym kierunku.

Następny znaczek z Targów ukazał się dopiero po wojnie w kwietniu 1950 roku. Odbywały się wtedy XXIII Targi.



Ubiegłego roku w czasie XXVI Targów znalazły się w obiegu dwa znaczki 60 gr. nietleski i 2,50 zł. zielony. Sposstrzegamy na nich symboliczny znak Targów. Znaczki te pozostawały przez czas dłuższy w obiegu i nie należą do rzadkich.

K. G.

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu. Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji. 23, quai de la Tournelle, Paris (5). Metro: Pont-Marie. Telefon: ODEon 41-17.



Edmund Piątkowski przygotowuje się do rzutu.

FRANCUZI PROWADZĄ «TOUR DE FRANCE»

Największa kolarska impreza świata „Tour de France” wzbudza, jak co roku, ogromne zainteresowanie.

W chwili gdy oddajemy numer do druku, kolarze są już po pięciu etapach. Zespołowo na pierwszym miejscu utrzymuje się drużyna francuska, przed Belgią i francuską Centre-Midi. Indywidualnie po pięciu etapach liderem wyścigu jest Francuz Bauvin. Nasi rodacy uplasowali się następująco: 5 miejsce zajął Graczyk, 44-te — Bobcr, 92-gie — Stabliński i 96-te — Walkowiak.

Jak wiadomo organizacja wewnętrzna różnych grup kolarzy wymaga wspomagania kolarza, który wysunął się na czoło grupy. Stąd też Walkowiak stracił dwadzieścia parę minut ponieważ musiał oddać swój rower Bobetowi, który miał krakę. To samo odnosi się do Stablińskiego, który pomagał ko-

ledze, by dopędzić razem grupę kolarzy. Graczyk, który zajął piąte miejsce ma w drodze liczne kłopoty: wywraca się, kaleczy; w ogóle prześladowuje go pech.

Uwaga! POSIADACZE APARATÓW FOTOGRAFICZNYCH

Redakcja „Tygodnika Polskiego” ogłasza

WIELKI KONKURS NA FOTOGRAFIĘ AMATORSKĄ

Fotografie, o dowolnej tematyce, należy nadsyłać do „Tygodnika Polskiego”, 23, rue Taitbour, Paris (9), wraz z kuponem konkursowym zamieszczone poniżej.

Każdy kupon upoważnia do nadesłania jednego zdjęcia. Fotografie nie mogą być mniejszego formatu niż 9 x 12 cm. Każde zdjęcie należy na odwrocie podpisać nazwiskiem i imieniem autora oraz podać adres.

Zdjęcia konkursowe nadające się do reprodukcji będą publikowane w „Tygodniku Polskim”.

Najlepsze zdjęcia zostaną nagrodzone.

- I nagroda wart. 10.000 fr.
- II nagroda wart. 7.000 fr.
- III nagroda wart. 5.000 fr.
- IV nagroda wart. 2.500 fr.
- V nagroda wart. 1.500 fr.

Termin nadsyłania zdjęć upływa 15 września.

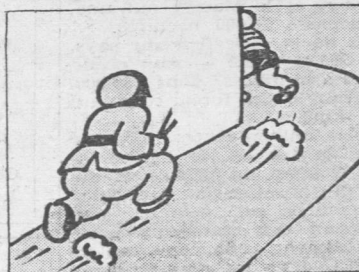
KUPON W KONKURSIE NA FOTOGRAFIĘ AMATORSKĄ

imię i nazwisko

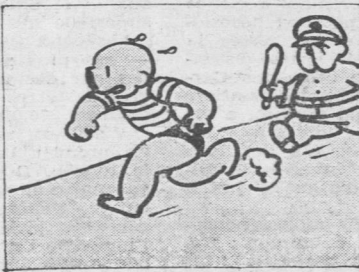
adres

zawód

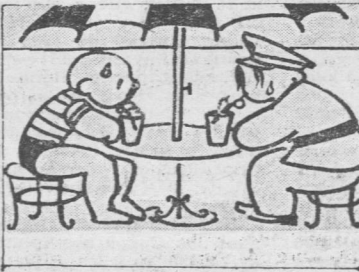
NOWE PRZYGDY KAJTKA



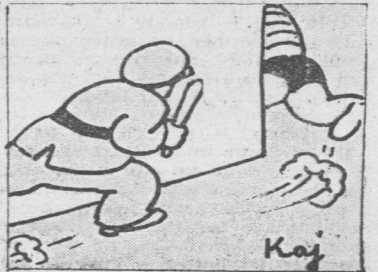
Mops-policjant, z łaską w dłoni co się w nogach Kajtka goni.



Tak genili, że po chwili obaj strasznie się spocili.



Więc spragnieni, dla ochłody siedli wypić szklankę wody.



Po wypiciu — Kajtek w nogi i znow Mops go ściga srog.

LA PAGE FRANÇAISE

**Au match de boxe
(amateurs)
de Varsovie
la Pologne
bat la France
par 16 à 4**

Le match France-Pologne de boxe (amateurs) s'est déroulé le 21 juin à Varsovie devant une salle comble. Les émotions ne furent pas ménagées aux spectateurs, la plupart des combats étant d'excellente qualité. Finalement la Pologne l'a emporté par 16 victoires à 4.

Les principaux artisans du succès polonais ont été Zawadzki, vainqueur aux points de Peirano (poids-mouche), — Brychlik, vainqueur aux points de Junker (poids-mouche) et Guzinski, qui a battu Boukari par k.o. au premier round (welters).

Le combat le plus attendu opposait, dans la catégorie des super-légers, le Français Saluden au Polonais Drogosz, deux fois champion d'Europe. Envoyé à tapis au troisième round, Drogosz évita de peu le k.o. Il devait finalement l'emporter aux points, d'extrême justesse.

**L'Expédition polaire
polonaise
est arrivée au Spitzberg**

Le *Baltyk*, à bord duquel une nouvelle équipe de scientifiques polonais se rend au Spitzberg, a jeté l'ancre dans la nuit du 18 au 19 juin dans le fjord de Hornsund, à environ deux kilomètres de la côte.

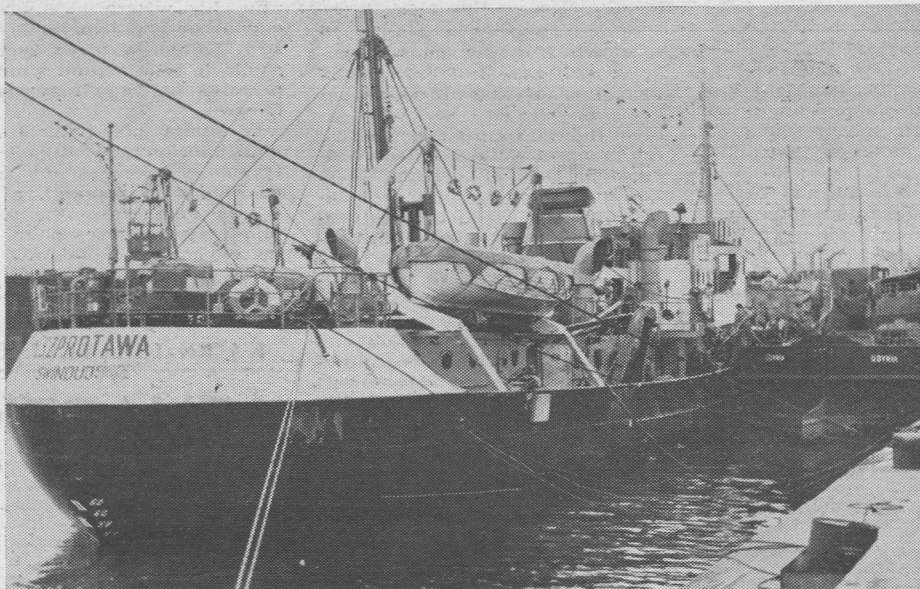
Les nouveaux arrivants ont été accueillis par les neuf membres de l'expédition polonaise qui séjournent déjà au Spitzberg sous la direction de Stanislas Siedlecki, pour y poursuivre des recherches dans le cadre de l'Année géophysique internationale.

**PROCHAINE FOIRE
DE POZNAN :
7-21 JUIN 1959**

La 27^e Foire Internationale de Poznan a clos ses portes après avoir remporté un grand succès. La prochaine aura lieu du 7 au 21 juin 1959.

Les Journées de la Mer ont été célébrées à Gdynia

Gdansk, Gdynia, comme les plus petites villes et les moindres ports du littoral, ont revêtu un air de fête. Les bâtiments étaient pavoisés aux couleurs nationales et de nombreux bateaux longeaient la côte avec à leur bord des excursionnistes venant de toutes les régions du pays.



Deux belles unités de la jeune flotte marchande polonaise.

La journée du 26 juin a été celle des travailleurs des ports. Le 27 juin a été la fête des pêcheurs et aussi celle de la marine de guerre. Le 28 juin a été consacré aux travailleurs des chantiers maritimes.

A Gdynia, un nombreux public a visité des unités marchandes. Les scaphandriers ont fait des démonstrations de leur difficile travail à Gdansk et à Sopot. Deux expositions ont été inaugurées à Gdynia. L'une comprend des œuvres de peintres, d'écrivains et de photographes consacrées à la mer, l'autre des maquettes de navires marchands, au siège des Lignes océaniques polonaises.

NAISSANCE D'UN ESPRIT NOUVEAU

L'appel de la mer a toujours eu de profondes résonances dans la conscience nationale, mais pendant longtemps elles se sont manifestées sous une forme plus romantique que pratique. Au lendemain de la deuxième guerre mondiale, la Pologne se trouva dans la position géographique d'une puissance maritime. Mais les ports de la Baltique étaient en ruines.

Il n'y avait pas de flotte. Il n'y avait guère de marins, d'ouvriers connaissant le travail portuaire, ni celui des chantiers maritimes. Il fallut partir à zéro, et abandonner les rêveries pour les tâches concrètes. Cette naissance d'un esprit nouveau n'eut pas lieu sans peine. Il y eut au début un certain nombre d'illusions, qui se traduisirent notamment par de sérieux retards dans la réalisation de plans élaborés sans tenir compte des difficultés réelles.

Un long chemin reste encore à parcourir, mais déjà la Pologne bénéficie d'une expérience maritime amassée pendant treize années. Au cours de la cérémonie organisée à Gdansk pour l'inauguration des Journées de la Mer, le professeur Darski, ministre de la Navigation, a pu déclarer :

« L'an dernier, notre flotte a transporté pour la première fois 3 millions de tonnes de marchandises. Bien que le tonnage de nos navires soit encore modeste par rapport à nos besoins, nous avons pu développer nos lignes régulières de l'Extrême-Orient et de l'Amérique du Sud, rétablir les liaisons avec le littoral

atlantique des Etats-Unis et ouvrir une ligne de navigation entre des ports étrangers : ceux de Roumanie et du Proche-Orient...

« Nous avons beaucoup fait pour les ports ces derniers temps. A Gdansk on a entrepris une reconstruction complète du canal, et à Szczecin on a achevé d'approfondir le passage maritime vers Swinoujscie. Grâce au changement apporté à leur structure d'organisation, les chantiers de réparation, jadis déficitaires, sont devenus des entreprises rentables. »

Le ministre a également souligné les progrès réalisés dans l'industrie de la pêche, progrès dus principalement à l'effort des pêcheurs eux-mêmes.

DISTINCTIONS

A l'occasion des Journées de la Mer, le Conseil d'Etat a décoré 144 travailleurs de la mer. L'écrivain Rychlinski a reçu un prix pour l'ensemble de son activité littéraire consacrée aux problèmes maritimes.

**Grande succès des magasins
„libre-service”**

Inaugurée récemment à Varsovie et dans d'autres villes de Pologne, la formule des magasins « libre service » connaît un grand succès. Une quinzaine d'établissements de ce genre fonctionnent actuellement. Ils sont réservés à la vente des produits alimentaires, sauf un qui vend du matériel ménager.

Au début une certaine opposition s'était manifestée. — Certains exprimaient la crainte que la clientèle, invitée à se servir elle-même, n'oublie trop souvent de payer... L'expérience a prouvé qu'on a eu raison de faire confiance aux acheteurs et à l'efficacité du système de contrôle. Les pertes dues à la disparition de marchandises ne se montent qu'à 0,25 % des recettes ; cette proportion est généralement double dans les rayons libre-service des pays d'Occident.

Trente autres magasins libre-service seront prochainement inaugurés dans différentes villes, dont Lublin, Gdansk, Bydgoszcz, Opole, Wrocław et Zielona Góra. Seuls Poznan et Łódz manifestent encore des réticences devant cette nouvelle forme d'organisation commerciale.

**Fâcheuse démonstration
contre la Pologne
à Berlin-Ouest**

Le Bundeshaus de Berlin-Ouest vient d'arborer 12 drapeaux symbolisant les revendications du gouvernement de Bonn à l'encontre du territoire de la République Démocratique Allemande et des territoires de l'Ouest de la Pologne. En remettant les emblèmes au représentant de la République fédérale allemande à Berlin-Ouest, M. Heimeshoff, vice-président de l'Union des réfugiés, a déclaré qu'ils resteraient en place aussi longtemps que les territoires intéressés n'auront pas été intégrés à la République fédérale.

CONNAISSEZ-VOUS LA POLOGNE ?

DES RIVES SABLEUSES DE LA BALTIQUE AUX PENTES VERDOYANTES DES CARPATHES VOICI LES FRONTIÈRES DU PAYS DES PLAINES

Le nom même de la Pologne évoque par sa racine slave l'immensité des champs ondulant au vent des plaines. Plus de 91 % de la superficie totale du pays (laquelle s'étend sur 311.762 km²) sont situés à moins de 300 mètres au-dessus du niveau de la mer. C'est un morceau de la grande plaine européenne jadis nivelée par les glaciers géants du début de l'ère quaternaire. Si, prenant une carte de l'Europe, on trace en diagonale les droites reliant les points extrêmes du continent, elles se recoupent tout près de Varsovie.

La longueur totale des frontières est de 5.148 km, dont 497 km de côtes et 2.951 km de frontières terrestres. Par rapport à sa situation avant la deuxième guerre mondiale, le territoire de l'Etat polonais s'est déplacé vers l'ouest d'environ 200 km ; les territoires à l'est de la rivière Bug ont été rattachés à l'URSS, tandis qu'étaient attribuées à la Pologne les

terres du bassin de l'Odra ainsi que la partie septentrionale de l'ancienne Prusse Orientale. La frontière entre la Pologne et l'URSS, longue de 1.245 km, a été fixée dans ses grandes lignes à Yalta (15 nov. 1945) et dans le détail à Moscou (16 août 1945) ; elle a été légèrement rectifiée en 1951. La frontière polono-tchécoslovaque, longue de 1250 km, est restée la même qu'avant-guerre ; elle passe essentiellement par la ligne de crête des Carpathes et des Sudètes. Enfin la frontière avec l'Allemagne, longue de 456 km, a été établie dans ses grandes lignes à Potsdam (6 juillet 1945) et dans ses détails à Zgorzelec, par un accord avec la République Démocratique Allemande (6 juillet 1950).

Les principales chaînes montagneuses sont les Carpathes (point culminant : Rysy, 2.499 m), les Sudètes (Śnieżka) 1.603 m) et les monts Sainte-Croix — Świętokrzyskie — (Lysica, 611 m).

Le grand fleuve polonais est la Vistule, dont le cours mesure plus de mille kilomètres et arrose Cracovie et Varsovie. Les autres principales rivières sont l'Odra, le Bug, la Warta et le San. De nombreux lacs miroitent sur la plaine ; deux d'entre eux — le Śniardwy et le Mamry ont une superficie qui dépasse 10.000 hectares.

Les deux tiers de la superficie du pays — soit plus de 200.000 km² — sont occupés par des terres cultivées, dont 150.000 km² de terres arables. Les forêts couvrent environ 70.000 km².

Le sous-sol recèle d'importantes richesses en premier lieu la houille, le lignite et la tourbe. Il y a aussi du pétrole et du gaz naturel, et divers minerais : fer, zinc, cuivre, plomb, soufre, sel gemme. Les carrières produisent des matériaux pour l'industrie du bâtiment et la construction des routes. Enfin, dans les régions montagneuses jaillissent de nombreuses sources thermales.

(A suivre)

« TYGODNIK POLSKI »

„LA SEMAINE POLONAISE”

23, rue Taitbout,
PARIS (9^e)

Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Cena prenumeraty:

kwartalna: 400 franków,
półroczna: 700 franków,

w Belgii:

kwartalna: 55 fr. belg.,
półroczna: 100 fr. belg.

Oddział Redakcji w Liège:

Cheratte, 10, rue Entrée les Maisons.
Konto pocztowe 579-441 Liège

Le Gérant: M. Banaszkiwicz.



IMPRIMERIE J.E.P.,
7, rue Cadet, Paris (9^e).



Młodzi ludzie po dziesięciu klasach i maturze przechodzą roczny kurs laborantów-analityków.

FOTO. ANTONI NOWOSIELSKI

Sanatorium które uczy

OTWOCK pod Warszawą sławny jest ze swego wyjątkowego klimatu. Położony wśród iglastych, sosnowych lasów, zrobił karierę dość dawno, jako znakomite pod względem klimatycznym uzdrowisko dla chorych na gruźlicę.

W miejscowości tej, jeden obok drugiego wyrósł sanatoria gruźlicze, w epoce gdy tę straszną chorobę leczyło się tylko powietrzem i dobrym odżywianiem.

Dziś gruźlica nie jest już chorobą tak tragiczną jak niegdyś. Medycyna zna wiele środków zapobiegających jej rozwojowi i uzdrawiających chorych. — Gruźlicę można wyleczyć całkowicie a chorzy niejednokrotnie wracają do dawnych zawodów, do normalnego życia. Mimo to Otwock pozostał głównym obok Zakopanego, ośrodkiem leczenia gruźlicy.

Wśród wielu innych sanatoriów znajduje się tu tak zwane sanatorium rehabilitacyjne imienia Hanka Sawickiej. Sanatorium to stworzone przez doktora Aleksandra Naumana, postawiło sobie za cel nie tylko wyleczenie choroby,

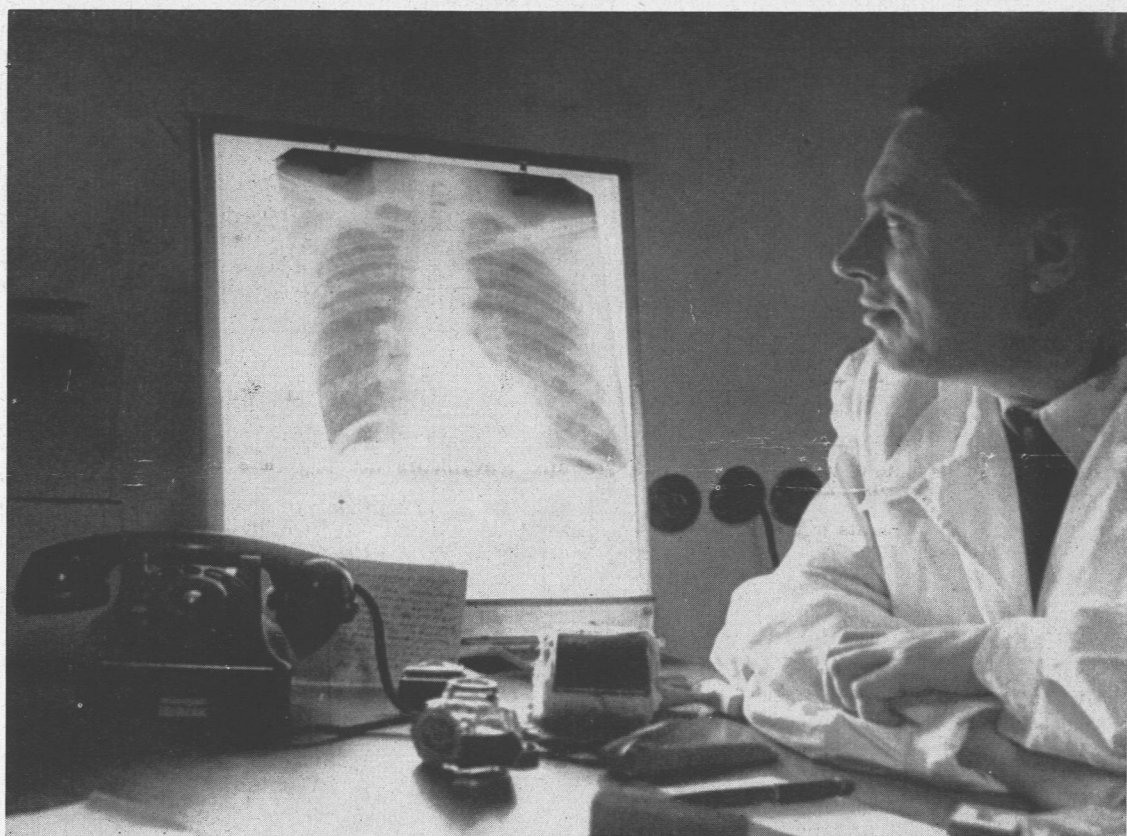
ale nauczenie pacjentów nowego zawodu. Jasne jest bowiem, że w wielu wypadkach chorzy nie mogą powrócić do dawnego zawodu, a muszą go zamienić na lżejszy.

Sanatorium dra Naumana uczy więc radiomechaniki, zegarmistrzostwa, pracy laboratoryjnej, introligatorstwa, księgowości i krawiectwa damskiego.

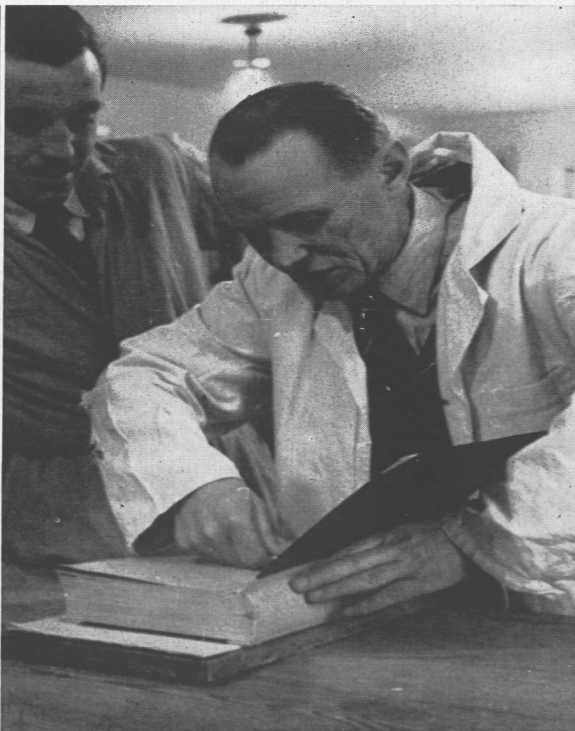
Oto dane statystyczne jakimi rozporządza sanatorium rehabilitacyjne w Otwocku. Po opuszczeniu sanatorium 30 procent pacjentów wraca do dawnego zawodu, 70 procent pracuje w zawodach tu wyuczonych. Nawroty choroby u obserwowanych w ciągu 5 lat pacjentów nie przekraczają 12 procent, zgony — 3 procent.

Do sanatorium rehabilitacyjnego kierują chorych wojewódzkie poradnie przeciwgruźlicze. Leczenie jest bezpłatne.

Doświadczenie dra Naumana potwierdziło znaną tezę, że w leczeniu gruźlicy najważniejszym czynnikiem jest samopoczucie psychiczne chorego, świadomość, że choroba nie wytrąciła go z życia i ze społeczeństwa.



Dr. Aleksander Nauman ogląda zdjęcia płuc dorożkarza z Otwocka — dziś dobrego introligatora...

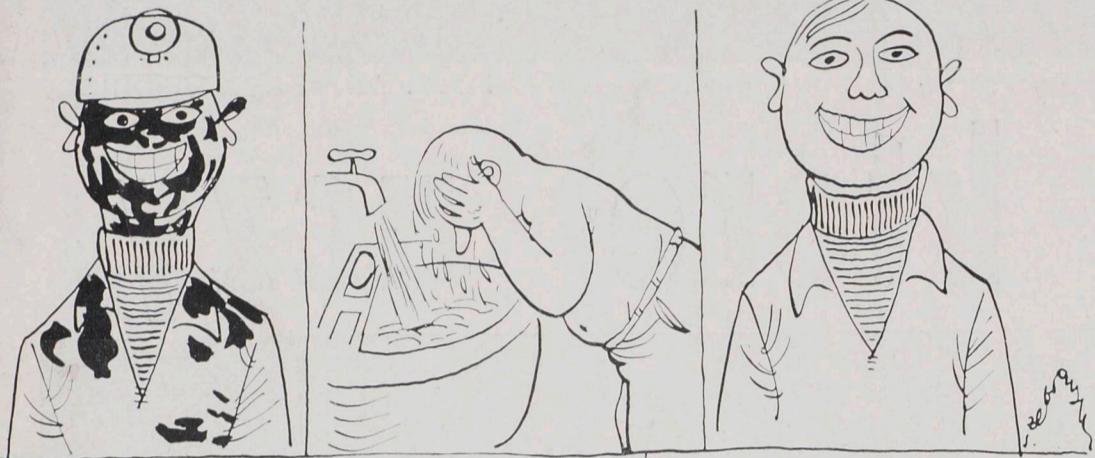


Od lewej: górnik strzałowy kopalni „Czeladź”, Zbigniew Łukaszewski, zamienił kombajn na lupe zegarmistrza. Były instruktor Wychowania Fizycznego, Bronisław Zdeb, zostanie introligatorem. Wiele kobiet wiejskich uczy się krawiectwa damskiego. Jako krawcowe powrócą na wieś.

JULIAN ŻEBROWSKI



Z humorem NA PRZODKU...

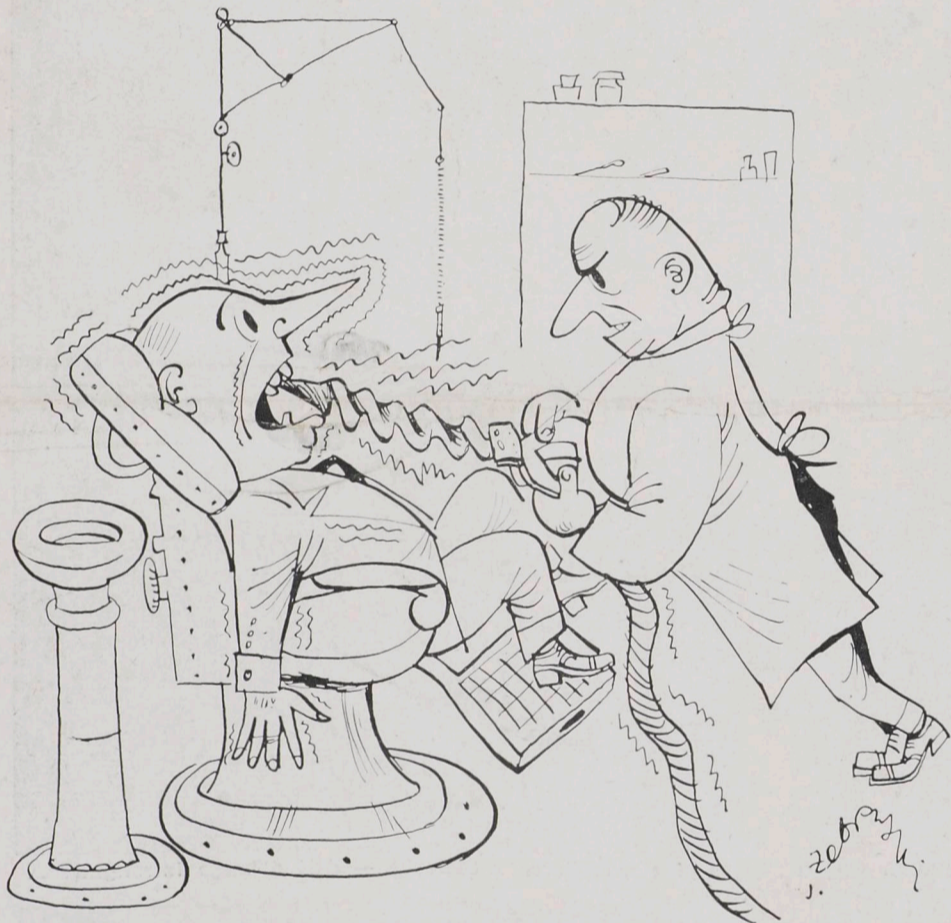


Negatyw.

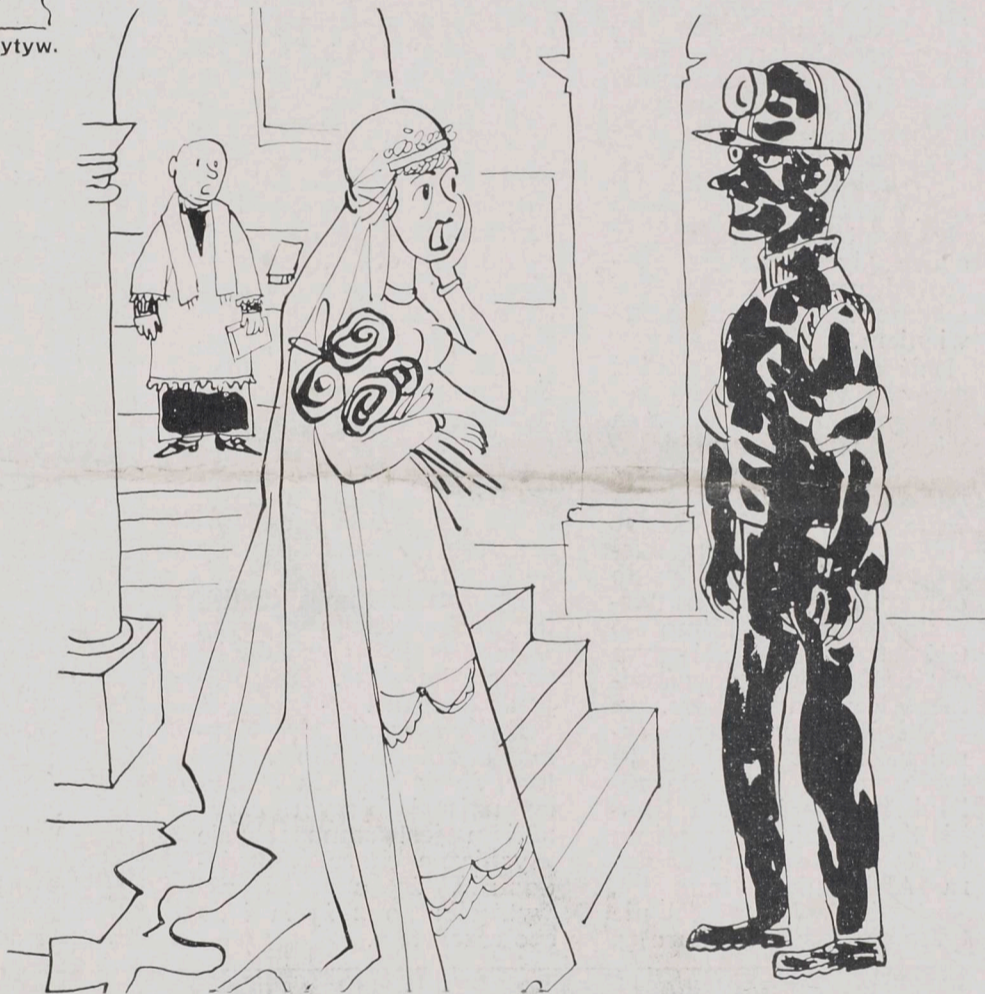
Pozytyw.



— GDY GÓRNIK SIĘ OŚWIADCZA...
— Kochana, ty jesteś KOPALNIA moich pragnień !!!...



Gdy górnik zostaje dentystą...



— Bo mi powiedzieli, że do ślubu trzeba się ubrać na czarno !...



— No, uważaj, bo mnie pobrudzisz !



— O rany ! Za bardzo chciałem im pokazać co potrafię !...